

Ogrodzownik

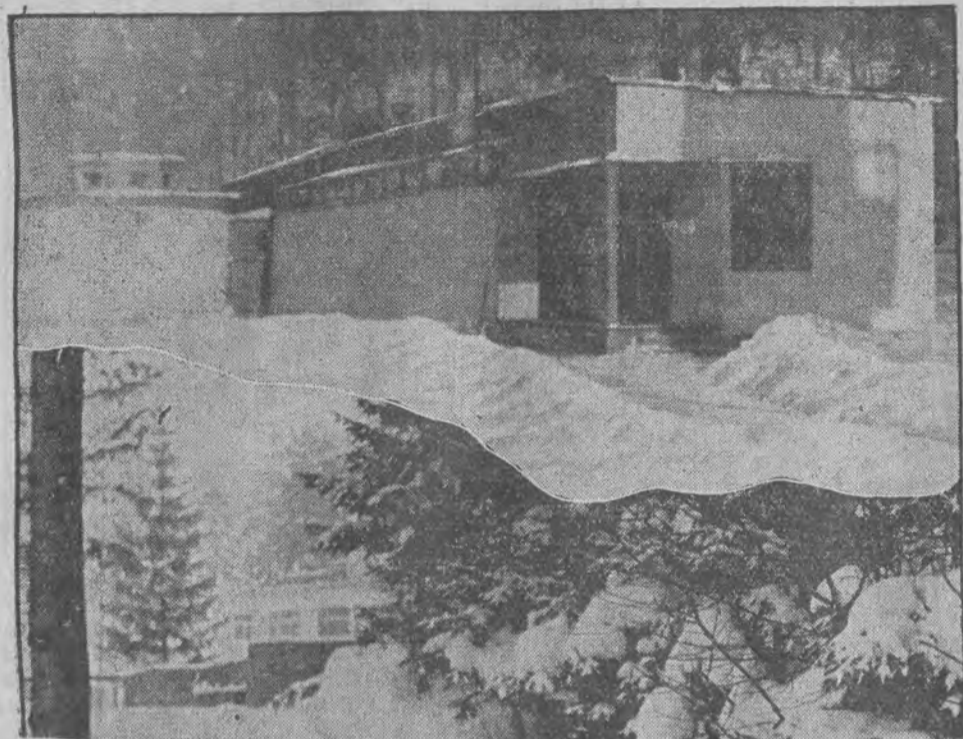
Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 28

Ł

Rok 65

Niedziela, dnia 3 lutego 1935



Fotomontaż nasz przedstawia na górnym zdjęciu lazienki suchych kąpieli gazowych, na dolnym pełen cichej zadumy i zimowego uroku krajobraz z Góry parkowej z widokiem na „Dyrekto rówkę” w Krynicy.



Śniegi pokryły ziemię ku radości i rezerweleniu amatorów zimowego sportu. W górach roi się od gości, korzystających z dobrodziejstwa natury. Na zdjęciu dwaj najmłodszy przedstawiciele sportu narciarskiego.

Rozmowy londyńskie otoczone mgłą tajemniczy

Oficjalny komunikat o wynikach konferencji ukaże się jutro

Londyn. (PAT). Narady ministrów brytyjskich i francuskich rozpoczęły się dziś o 10,30 w gmachu przy Downing Street. W naradzie biorą udział ze strony brytyjskiej: Mac Donald, Simon i Eden, ze strony francuskiej: Flandin, Laval, sekretarz gen. prezydium rady min. Noel, szef sekcji Ligi Nar. Massigli, sekretarz gen. Quai d'Orsay Leger i ambasador francuski w Londynie Corbin.

Londyn. (PAT). Reuter donosi: Rozmowy francusko-brytyjskie, prowadzone dziś przed południem, stanowiły wymianę poglądów na temat francuskiej tezy bezpieczeństwa, rozwiniętej przez Flandina i Laval. Stanowisko brytyjskie wyłożyli Mac Donald i Simon. Po południu ministrowie konferowali o ważnych szczegółach głównego tematu obrad. Komunikatu żadnego nie ogłoszono.

Londyn. (PAT). Rozmowy między rządem brytyjskim i francuskim zakończą się jutro po południu. Jest

wątpliwe, aby cokolwiek ustalonego z jednej lub drugiej strony stało się wiadome przed zakończeniem rozmów. Obie strony uzgodniły między sobą,

że przed ogłoszeniem komunikatu, co nastąpi prawdopodobnie jutro przed wieczorem, nie będzie ujawnione o przebiegu i treści rozmów.

Chcą „służyć” ludowi za brzęczące srebrniki...

Niesłyszane pretensje grupy posłów ludowych

Warszawa, 1. 2. Posłowie ludowi mieli płacić w myśl uchwały partyjnej 97 zł od osoby na rzecz stronnictwa.

W piątek grupa posłów i senatorów w sprawie tej oświadczyła, że nie wniosą do kasy partyjnej składek, o ile nie zostaną uwzględnione rozmaite warunki, a to: zapewnienie na przyszłość mandatów poselskich i senatorskich, dopuszczenia do władz partyjnych przedstawicieli tej grupy i uznanie „Polski Ludowej” organem partyjnym. Ponieważ władze warunków tych nie uwzględniły, grupa zgłosiła wystąpienie z klubu. Jest to 11 posłów

stronnictwa chłopskiego: Waleron, Czernicki, Krysa, Sawicki, Margul, Dobroch, Kotarski, Wojtasik, Pac, Springerowa, Mochniel oraz sen. Szafrańek.

5 lat więzienia za podkłady kolejowe

Warszawa, 1. 2. Sąd okręgowy w Złoczowie skazał w głośnym procesie Rudrofa za fałszowanie podkładów kolejowych na 5 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na zawsze. (w)

Göring wrócił do Berlina

Berlin. (PAT). Dzisiaj rano powrócił z Polski do Berlina premier pruski Göring.

Zgon

Bolesława Limanowskiego

Warszawa, 1. 2. W południe zmarł Bolesław Limanowski, nestor polskiego socjalizmu, ostatni członek rządu narodowego podczas powstania 1863/64 na Litwie. Niedawno uniwersytety krakowski i warszawski odznały Limanowskiego z powodu setnej rocznicy urodzin, przyznając mu tytuł doktora honorowego.

Światowa konferencja gospodarcza

Waszyngton. (PAT). Sekretarz stanu Hull przedstawił komisji rolnej Senatu St. Zj. wniosek, aby St. Zjedn. wysunęły inicjatywę zwołania światowej konferencji gospodarczej dla przedyskutowania posunięć, które przyczyniły się do ożywienia handlu międzynarodowego. Konferencja zajęłaby się w szczególności sprawą obniżki barjer celnych i rozbudowy obrotów międzynarodowych.

Próba usunięcia zawikłań i gróźb stałych i rosnących

Na marginesie wizyty londyńskiej premiera Flandina i min. Laval

Napisał prof. Stanisław Stroński

Warszawa, 1. lutego. Obecna narada angielsko-francuska w Londynie odbywa się nie tylko w nastrojach, ale także w rzeczywistych warunkach politycznych, odmiennych niż bywało dotychczas w dobie powojennej.

Anglja już na Konferencji Pokojo-

wej r. 1919 zaczęła troszczyć się o biedne Niemcy, a krzywo patrzeć na Francję, w znacznej mierze dlatego, że przedstawicielem jej był p. Lloyd George, który następnie, krok po kroku, budował Niemcom pomosty, a Francji zapory, aż wreszcie na zjeździe w Genewie r. 1922 chciał razem z zaproszonymi

tam Niemcami obalić traktat wersalski z granicami państw włącznie. Potem, od r. 1924, p. Ramsay MacDonald zapraszał Niemcy w Genewie do Ligi Narodów, pozwalając sobie na zachęcanie ich z tamtejszej mównicy twierdzeniem, że niesłusznie oddano Polsce wschodni Górny Śląsk, a prowadząc

dalej to dzieło, lord d'Abernon, brytyjski ambasador w Berlinie, razem z p. Stresemannem, jak to dokładnie opisują pamiętniki obu kmetrów, pchał Niemcy przez Locarno do Ligi Narodów, z nieokreślonymi widokami odwetowymi na wschodzie. Znalazłszy się znowu u steru, p. MacDonald zdołał

przeprowadzić zwolnienie Niemiec z odszkodowań w Lozannie w lipcu 1932 i przyrzeczenie im t. zw. równouprawnienia w zbrojeniach w grudniu 1932 r.

W miesiąc później, w styczniu 1933, przekonano się w Anglii, że wszystkie te nadskakiwania Niemcom wejmarskim, przedstawianym stale w najpiękniejszych barwach, torowały jedynie drogę... Trzeciej Rzeszy kanclerza Hitlera, a w miarę, jak ta Trzecia Rzesza zaczęła pokazywać, nawewnątrz i nazewnątrz, co umie, zaczęto w Anglii otrząsać się ze złudzeń, tembardziej, że takie zjawiska, jak walka z chrześcijaństwem także protestanckiem, jak noc 30 czerwca 1934 r., jak zamach wiedeński, niezbyt przypadają do smaku angielskiego.

Najlepiej jednak rozumiała Anglia zawsze, poprzez wieki, to wszystko, co bezpośrednio dotyczy jej dobra i jej bezpieczeństwa. Niemcy zaczęły się zbroić samowolnie i poprostu bez miary. W tych zbrojeniach niemal miejsce zajmuje lotnictwo. Jak dawniej floty obce, tak obecnie nie lubi Anglia słuszenie lotnictwa obcego, które jeszcze łatwiej, niż flota, może dotrzeć do nietykalnej wyspy. W tych to nastrojach, a raczej zimnych obliczeniach, przyjmowano w Londynie w czerwcu r. ub. gen. Weyganda, a w lipcu r. ub. s. p. Barthou i min. Pietri, poczem p. Baldwin oświadczył w Izbie Gmin, że granica obronna Anglii nie leży już na wybrzeżu koło Dover, lecz nad Renem.

Pp. Flandin i Laval zastają przeto w Londynie Anglię inaczej usposobioną niż w latach ubiegłych. Rząd brytyjski chce i obecnie przyczynić się do jakichś wyrównań w Europie, choćby dlatego, że nadchodzą wybory w Anglii i trzeba wykazać się czynną polityką, ale nie będzie to już polityka zadowalania Niemiec jakimkolwiek kosztem. Bo Anglia coraz dokładniej widzi, że byłoby to kosztem nietylko cudzym, lecz i własnym.

Narada w Londynie nie rozwidni w oka mgnienia widnokrepu europejskiego i nie usunie, jak ręką odjął, zakłóceń i groźb stałych i rosnących. Ale nie będzie to już skłanianie Francji do niedorzecznych ustępstw dla dogodzenia Niemcom. Zasada polityki francuskiej, która mówi: naprzód bezpieczeństwo, a potem sprawa zbrojeń, będzie tym razem niewątpliwie uszanowana.

W ten sposób, poprzez porozumienie Francji z Włochami, z Anglią, z Rosją, z Małą Ententą, z państwami bałtyckimi, zmierza naprzód polityka wzmacniania bezpieczeństwa w Europie, a Polska w tej polityce mogłaby mieć poczesne miejsce.

STANISŁAW STROŃSKI.

Prefekt „Ambrozjany” na stolicy rybaka z Galilei

Z okazji trzynastej rocznicy wstąpienia na tron Ojca św. Piusa XI

Napisał dr. K. M. Morawski

Wzniosła to i dramatyczna — po ludzku nawet rzecz czysto biorąc — historia, której prolog rozegrał się przed dziewiętnastu stuleciami, w okolicach Cezarei Filipowej, na granicy Galilei, kiedy to Chrystus odezwał się był do jednego ze swoich apostołów: „Błogosławionyś jest Symonie Bariona; bo ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiosach. A ja tobie powiadam, iżęś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemożą...”

Wzniosła to i dramatyczna — po ludzku nawet rzecz czysto biorąc — historia, której akt pierwszy gubi się w mrokach katakumb, której akt wtóry rozgrywa się na tle labarum Konstantynowego, w głorzy zapowiedzianego już nad wybrzeżem palestyńskim zwycięstwa, której zaś akt trzeci obejmuje całe wieki średnie.

Wzniosła to przeto — po ludzku nawet rzecz czysto biorąc — historia, ale jak ogromnie dramatyczna! Jakżeż to bowiem śpiewa u Krasieńskiego,

w „Nieboskiej”, chór Mistrzów? „Teraz łać krew i własną i cudzą potrzebą... — teraz Kościół nowymi rozdzierać bólami, by uczul, że żyje i ocknął się...” Słowa zaś te — to tylko polskie nasze echo poetyckie słów innych, wyrzeczonych niegdyś proroczo do Apostołów przez Pana: „Oto ja was posyłam jako owce między wilki: bądźcież tedy mądrymi jako węzowie, a prostymi jako gołębice. Ale kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawiony”.

I w rzeczy samej — ta historia Papieżstwa, to najazdy i podkopy, to zamachy, sekty i herezje. Ale „kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawiony”. Kościół „uczul, że żyje i ocknął się”. Ocknął się również — wedle legendy — z wróżebnego snu wielki papież Innocenty III, papież, któremu śnił się walący Lateran i dwie, podpierające go, w ostatniej niemal chwili przed zagładą, kolumny zakonne: strzegący czystości wiary dominikanie i wracający do prostoty ewangelicznej bracia mniejsi „Biedaczyny”. I zachwiana na chwilę tylko w swoich posadach, opoka okazuje się i nadal opoką. Tomasz z Akwinu obcembrowyduje ją swoją wiedzą, Dante Alighieri wieńczy ją bluszczem swoich natchnień, mistycy włoscy mocnią ją warownością swojej wiary, tak, iżby bramy piekielne naprawdę nie zdołały jej przemóc, wkońcu bowiem triumfuje nad nienawiścią „wieku” do Chrystusa owa prostota gołębia „Poverellów” i mądrość węzowa scholastyków.

Niebawem wszakże otwiera się tragedji papieskiej akt czwarty. Więc, pośród nowożytniejszej już scenierji, występują na deski historii inni protagonisty i antagoniści. Nad zaś spletem i konfliktem tętniących krwią dramatyczną ich dialogów, nad życiem moralnym i pokojem skłóconej w sobie, a zagrożonej wciąż od Wschodu Europy czuwa i nadal Papieżstwo, czu-

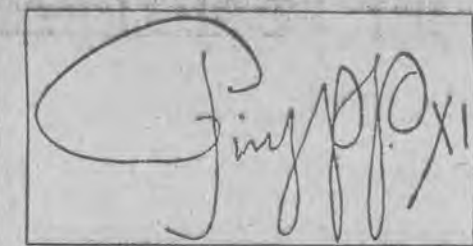


OJCIEC ŚW., PIUS XI.

wa wiernie, przeciwstawiając się możliwym, dając oparcie i otuchę słabym, protestując przeciwko gwałtom, jak nasz rozbiór, przeciwko przewrotom, jak rewolucja francuska, hamując zdobywców, jak Napoleon albo Bismarck, błogosławiąc pokój, sprzeciwiając się „wiekowi”, łącząc po dawnemu mądrość węzową Leonów i Tomaszów z prostotą gołębia Piusów IX i X.

Na zgłiszczach wielkiej wojny, na gruzach dokonywującej się rewolucji stanął tron nowego Namiestnika Chrystusowego. Więc, jak w wiekach średnich, pomiędzy piątkiem a niedzielą, zjawiali się w obliczu waśniących się ze sobą obozów legaci papiescy, głoszący „treuga Dei”, tak papież encykliki „Ubi arcano”, tak wyznawca Chrystusa-Króla rzucał nanowo hasła pokoju w szeregi „religionis depopulatae”.

Ale nietylko ten jeden rozejm przyszło mu głosić. Otwórzmy bowiem tekst encykliki późniejszej „Quadrage-



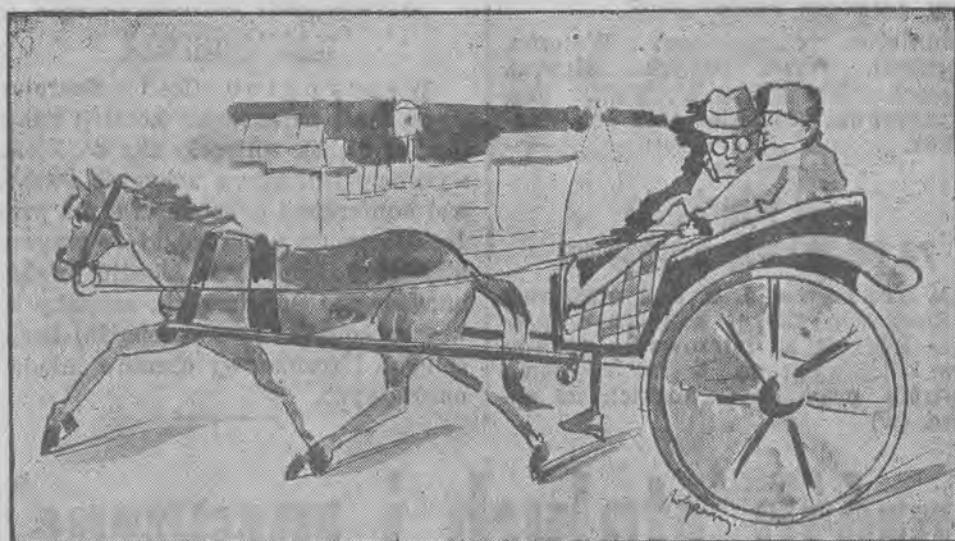
FACSIMILE PODPISU PIUSA XI.

IKKO
KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
MIASTA POZNANIA

nr 5 310/11

Stanisław Sobecki

O jednej krowie tłustej



Owinąwszy się tedy w stare fu tro, zająłem miejsce na bidce.

Nie o siedmiu — o jednej. I nie z tych, za których przyczyną nieszczęsny Faraon kilka bezsensownych spędził nocy. O zwyczajnej, polskiej krowie tłustej.

Ale zacznijmy od początku.

Siedziałem w pokoju, głęboko zadumany na różne tematy, gdy służąca daje znać, że przyszedł pan dziedzic.

— O tej porze? — Julku, co to znaczy? — otwieram szeroko ramiona przyjacielowi, który w międzyczasie ukazał się w progu.

— Nie dotykaj mnie, jeśli nie chcesz na dom swój ściągnąć nieszczęścia!

Odkroczyłem istotnie o parę kroków.

— Opowiem ci wszystko pokolei — rzekł — abys mógł łatwiej obmyśleć pomoc. W tym celu bowiem przychodzę.

— Schudłeś — zauważyłem.

— To nie należy do tematu, niemniej dziękuję za dobre słowo.

— Mów.

— Wczoraj zafantowano mi najlepszą krowę.

— Więc o to tylko chodzi? — Masz ich przecież tyle.

— To nie wszystko. Mówiąc, że była to krowa najlepsza, powiedziałem

malo.

— Rozczulasz się.

— Ty tego nigdy nie zrozumiesz, siedząc w mieście. Poza tem była to krowa inteligentna. Mogłeś z nią rozmawiać, jak z człowiekiem.

— Przyjemne stworzenie...

— Ale i na tem nie koniec. Krowa ta stała się przyczyną mego rozwodu.

— Ty się rozwodził?

— Jeszcze nie, ale to tylko dlatego, że nie mam tej krowy.

— Jakto, więc rozwodził się i nie rozwodził z tej samej przyczyny?

— Widzisz — to jest tak. Moja ukochana Kamilią lubi bardzo mleko. Nie ruszy jednakże innego, prócz mleka Krasuli.

— Bardzo mi przyjemnie poznać...

— Raczysz żartować, ale nic nie szkodzi. Po zajęciu tedy Krasuli zerwała się między nami nie miłość, bo Kamilią utrzymuje, że ja dopuściłem do tej ostateczności, aby jej zrobić na złość. Już dawno zauważyła (mówi) zmianę we mnie, lecz czekała dowodów. Teraz ma dowody, więc chce także rozwodu. Ponieważ jednak bez Krasuli nie ruszy się z domu, muszę więc...

— Zaraz, zaraz. Zaczynam pojmować. Lecz przypuśćmy, że Krasula wróci — wtedy upada koncepcja o rozwodzie?

— Tak i ja sądzę. Chodzi tylko o to, abys ty to Kamilię wytłumaczył. Ze niema tu mojej winy. Tobie uwierz, mnie nie.

— Dziwne...

— Niebardzo, bowiem krowę zafantowano niewiadomo za co. Dlatego Kamilią sądzi, że jestem z komornikiem w znowiu.

— Jakto, niewiadomo za co, przecież...

— Nie unos się, niema o co. Chodzi o 27 groszy.

— Zaczynam przypuszczać, że po zbyt częstych dyskusjach z Krasulą, zbaraniałeś. Niema takiego komornika, któryby za 27 groszy fantował krowę.

— On też nie twierdzi, że za 27 groszy. Przeciwnie, mandat brzmi na 179 złotych.

— No więc?

— Masz tu kwity za ubiegły rok. Są to dowody, że zapłaciłem wszystko. Jedynie nie wliczono mi omyłkowo 27 groszy, które urosły teraz do sumy...

— A reklamacja?

— Proponowałem komornikowi i oburzył się. „Reklamuj pan sobie swoją drogą, a ja spełniam moją powinność. Zna pan chyba przepisy”.

— Muszą chyba być przyczyny omyłki!

Mój przyjaciel, westchnąwszy, zrobił taką minę, jakby całe jego życie było omyłką, poczem rzekł:

— Ubieraj się.

— Jakto — zaraz?

— Muszę być na noc w domu. Zresztą konie czekają.

Widziałem, że żadne sprzeciwy nie odniosłyby skutku. Owinąwszy się tedy w stare futro, zająłem miejsce na bidce.

Blisko już była północ, gdyśmy stanęli u celu.

Psy ujadać poczęły, zbudzone z najgłębszego snu. Przyjaciel mój otworzył wrota, lecz w tej chwili mocno krzyknąwszy, zatrzasnął je z powrotem — i, strachu pełen, przypadł do mnie.

— Co u diabła!

— Duch... o, tam! — Patrz! — drżał mój przyjaciel.

Wlokąc wzrok za wskazaniem ręki, ujrzałem rzeczywiście jakieś plamy.

— Toć to krowa — rzekłem — i zdaje mi się, sądząc z maści, że wla-

simo anno". a zobaczymy jak Pius XI oparty o scholastyczną doktrynę ekonomiczną i polityczną Kościoła, kontynuując pracę organizacyjną swoich poprzedników na płaszczyźnie cywilizacji chrześcijańskiej, rozdarłej samej w sobie, a zagrożonej po dawnemu od Wschodu Świadom nadprzyrodzonego swego posłannictwa, „divini magisterii” przedstawia papież ten „wiary nieustraszonej” — w dobie prymatu nauki — typ zarazem współczesnej inteligencji katolickiej. Albowiem na stołcu rybaka z Galilei zasiadł teraz uczony prefekt „Ambrozjany”, histo-

ryk, wydawca, archeolog, prawy na stolcu arcybiskupim medjołańskim spadkobierca najwznioślejszej tradycji intelektualnej innego, a tak do najszej epoki podobnego, przelomu. Więc przedziwną dramatyczną i — po ludzku nawet rzecz czysto biorąc — wzniosłą jest ta blisko dwutysięczna już historia, spiswana palcem Opatrzności na piaskach Cezarei, wskroś kampanji rzymskiej, pod stropami bazylik, pod lukami katedr gotyckich — aż do dni naszych, gdy pod kopułą Piotrową rozbłysła elektryczność, a parowóz przemierza Città del Vatica-

no. Jak rzekł bowiem ostatni nasz wieszcz-prozaik „Minie Nero, jak mija wicher, burza, wojna lub mór”, a przed ołtarzami Watykanu i Lateranu odprawia się ta sama msza, co w katakumbach i taki sam — za grzechy świata — ofiarowuje ją biały starzec, przeciwstawiając się możnym, dając oparcie słabym, protestując przeciwko gwałtom, hamując zdobywców, błogosławiąc pokój, sprzeciwiając się „wiekowi”, łącząc w sobie po dawnemu „mądrość wężową” z „prostotą gołębiczy”.

„Upiór podziemi”

Oto tytuł fascynującej i niezwykle sensacyjnej — w dobrem tego słowa znaczeniu — powieści, którą rozpoczniemy drukować w odcinku codziennym „Orędownika” w najbliższych już dniach.

Autorem powieści jest młody, utalentowany pisarz z Zagłębia Dąbrowskiego, Antoni Hram.

Zanim podamy szczegóły o tej powieści, możemy powiedzieć jedno tylko: będzie ona od początku do końca podobać się naszym Czytelnikom z całą pewnością!

„My i oni w walce o konstytucję”

Pokłosie książki prof. Winiarskiego

„My i oni w walce o konstytucję”. Tak brzmi tytuł zwięzłej pracy znakomitego uczonego, wiceprezesa Klubu Narodowego prof. dr. Bohdana Winiarskiego. Na treść jej złożyły się cyklicznie odczytów, wygłoszonych przed kilku miesiącami w Narodowym Zrzeszeniu Adwokatów w Warszawie, omawiających zagadnienia walki o konstytucję*).

„Pamiętny 26 stycznia 1934”.

W pierwszym rozdziale książki autor omawia uchwałę styczniową Klubu B. B. z r. 1934, kiedy to „późnym wieczorem 26 stycznia rozgłoszono na całą Polskę wiadomość, że Sejm uchwalił jednomyślnie nową konstytucję w brzmieniu, proponowanemu przez blok rządowy”. Książka ta daje nam właśnie możliwość poznać charakter prawny, czyli legalność tej „jednomyślnie uchwały”. Prof. Winiarski po dokładnym omówieniu prawniczego zagadnienia, konkluduje w tej materii, co następuje:

„Uchwała, powzięta z jawnym naruszeniem konstytucji i obowiązującego przez blok rządowy uchwalonego regulaminu jest z samego prawa nieważna i niebyła, jak mówią Francuzi: Nulle et non avenue. Z taką samą mocą prawną mógł być blok rządowy uchwalić swoje tezy w sali Malinowej Bristolu, czy w sali Towarzystwa Higjenicznego”.

Rozdział pierwszy, którego wielkie znaczenie polega na tem, że autor bez ogródek, a przytem z wielkim znawstwem rzeczy i spraw prawnych definitywnie obala tezę „sanacyjnych” prawników, twierdzących jakoby uchwała styczniowa była legalna.

Próżne zresztą są usiłowania utrzymania legalności tej uchwały, skoro wystarczy uwagi czynnika decydującego, aby ten projekt przestał być przedmiotem „spontanicznego” entuzjazmu, o czym zmuszony był mówić p. Sławek w czerwcu na posiedzeniu „grup konstytucyjnych” B. B.

śnie Krasula.

— Nie, to jej duch — duch Krasuli. Komornik by jej żywej nie puścił. W tym momencie usłyszeliśmy sympatyczne porykiwanie. — O ile mi się zdaje, to duchy nie ryczą.



Nie dotykaj mnie, jeśli nie chcesz na dom swój ściągnąć nieszczęścia...

Nie wiem, co mi odpowiedział mój przyjaciel, bo na podwórzu powstał hałas. Wstali parobcy, dworek ożył. Przy świetle latarni Krasula nabrała kształtów i nie było już teraz wątpliwości, że o ona sama, a nie jej duch. Po leszliśmy do zwierzęcia. — Wróciła Krasula — szepnął mój przyjaciel w olbrzymi liść ucha — Muuu — uu — — — zadzwoniło w ciszy nocy. Gdyż zrobił uwagę, że jest to zwy-

„Efikcja odpowiedzialności Prezydenta”

W drugim rozdziale autor analizuje „tezy konstytucyjne” B. B. na szerokiej płaszczyźnie historycznej, porównując je zarówno do Konstytucji 3 Maja, jak i innych konstytucyj współczesnych narodów.

„Tezy bloku rządowego o Bogu — pisze autor — wspominają tylko poto, aby na Boga i historję przerzucić odpowiedzialność za Prezydenta, który poza tem jest nieodpowiedzialny. Znikła nawet przysięga Prezydenta, którą jeszcze nakazuje obecna konstytucja w art. 54 i którą przewidywał projekt konstytucji bloku rządowego w r. 1931”.

„Naród zastąpiony przez „dobro zbiorowe”, którem jest także interes grupy występnej”

W dalszym ciągu znakomity profesor stwierdza zupełny brak w tezach bloku oparcia ustroju o naród oraz o drugi zasadniczy element — prawo. Ze względu na ciekawe ujęcie tematu warto je tu przytoczyć:

„Ani słowa w tezach — pisze prof. Winiarski — o Narodzie Polskim, który jeszcze w projekcie bloku z r. 1931 był uznany jako źródło władzy w Rzplitej. Teza 7 mówi o narodowości, że nie może ona być ograniczona w prawach. Utrzymane w obecnej konstytucji art. 109 i 110 gwarantują prawa „mniejszości narodowych”. Poza tem kilkakrotnie występuje anonimowe „dobro zbiorowe” (np. tezy 7, 9, 34 i 36).

FINLANDJA POLSCE

POLSCE I JEJ SPRAWOM NUMER TEN POŚWIECAMY

PUOLAN VAAKUNA
SUOMEN SOTILASIN KIRKONUMERO

SUOMEN SOTILAS

Not 23-24 1934 Hinta 10 mk.

Pięknym dokumentem zacieśniającym się stosunków między naszym krajem a daleką „Suomi” (Finlandją) jest ostatni zeszyt czasopisma „Suomen Sotilas” („Zolnierz Fiński”), poświęcony w całości Polsce. Zeszyt ten o objętości 100 stron prezentuje się pod każdym względem imponująco. Zawiera on kilkadziesiąt artykułów, poświęconych historii Polski, jej miastom i kulturze, pięknie ilustrowanych.

W artykule wstępnym redakcja, wspominając o wspólnych tradycjach walki o niepodległość obu krajów, kończy następującymi słowami: „Żyjemy nadzieją, że dzisiejszy numer specjalny wznieci wśród czytelników miłość i sympatię dla Polski i Jej walecznego narodu dla szczęścia i pomyślności obu narodów”. Obok reprodukcji oryginalnej polskiego numeru „Suomen Sotilas”.



Dr. Bohdan Winiarski, profesor U. P., wiceprezes Klubu Narodowego, autor książki „My i oni w walce o konstytucję”.

„Dobro zbiorowe”! Dobro każdej grupy społecznej jest dobrem zbiorowym, nawet interes organizacji występnej; będzie niem z pewnością także interes grupy rządzącej. To usunięcie wszelkiej wzmianki o narodzie jest bolesne i upokarzające. Także daleko posunięta została obawa przed stwierdzeniem, że istnieje naród polski, który to swoje państwo przed wiekami stworzył, przez tysiąc lat utrzymywał, teraz odbudował, i który z woli Bożej jest tego państwa naturalnym i historycznym gospodarzem. Gdzież duma Polaka, gdzie poprostu godność człowieka?”

„Ani słowa o prawie”

„Wreszcie — trzeci brak znamieny — projektu konstytucyjnego „sanacji” — tezy nie mówią nigdzie o prawie. Mówią o honorze, o dobru zbiorowym, ale prawa próżnoby tam szukać. Gdyby zaś kto chciał twierdzić, że w ustawie niema miejsca na deklarację, na... frazesy, temu należałoby wskazać, że w tezach tego właśnie jest podstatkiem.

„Brak wzmianki o prawie nie jest przypadkowy — konkluduje autor. — Gdyby tezy bloku rządowego stały się ustawą, Polska przestałaby być państwem praworządnym”.

„Sanacyjne” tezy a polityka Kominternu”

Niesposób jest omawiać całokształtu zagadnień, poruszonych w rozprawie prof. Winiarskiego, warto jednakże wymienić jeszcze kilka pikantnych spostrzeżeń autora na marginesie rozważanych „tez”. Do takich należy np. teza 27, dająca prawo głosowania armji. Otóż ten pomysł dziwnym zbiegiem okoliczności odpowiada postulatom Kominternu, uchwalonym w r. 1927 w Moskwie, a nakazującym, aby komuniści dążyli do uzyskania dla wojskowych praw wyborczych i prawa uczestniczenia na zebrań politycznych. W ten sposób komuniści mają rozkładać armje państw burżuazyjnych. W związku z tem autor stwierdza: „Kto jak kto, ale komuniści znają się na rozkładaniu armji lepiej, niż

kie ryczenie zwykłej krowy i niema tu nic nadzwyczajnego, przyjaciel mój ofuknął mnie, że nie mam ucha na głosy przyrody i wogóle.

— Poza tem dowiemy się zaraz wszystkiego.

Tedy oni zaczęli opowiadać sobie rzeczy dziwne Krowa, stękając najróżniejszymi odcieniami dźwięków, opowiadała historję ostatnich kilku godzin. A więc najpierw, że pan komornik kazał pana dziedzica barżo przeprosić za omyłkę. Przez nieuważę bowiem zapisał datę imienin swojej narzeczonej na mandacie podatkowym. Ze później w pośpiechu zliczył to wszystko razem i, oczywiście... Ze dopiero, gdy narzeczoną puściła — Nie Pan komornik wydoił sobie własnoręcznie 2 litry mleka.

Sądząc z nastroju, jaki zapanował w domo mego przyjaciela po historii z krową, mam wrażenie, że do rozvodu nie dojdzie. — Nie Pan komornik kantem, nastąpiła rewizja traktatu i wymazanie z pa-



Krowa, stękając najróżnorodniejszymi odcieniami dźwięków, opowiadała historję ostatnich kilku godzin.

mieci wszelkich, przypominających ją zapisków. Przy tej okazji... i t. d. — To i 27 groszy darował?

p. poseł Podoski. Tylko — co sądzić o tej rozbieżności środków, mających zmierzać do różnych celów? I to dla miski soczewicy, dla tych kilkunastu, czy kilkudziesięciu tysięcy głosów, narażają armię narodową na tak wielkie niebezpieczeństwo ci, co chcieliby uchodzić za jedynych wyrazieli jej uczuć, myśli i potrzeb, co pieczętują się „pulkownikami”...

Autor, rozważając tezy bloku wszechstronnie, zadał sobie wiele trudu, by znaleźć dla nich odpowiednie miejsce we współczesnych prawodawstwach. Niestety, nie mógł znaleźć innego określenia dla tego projektu, jak „klasyczny typ ustroju państwa policyjnego”.

Równocześnie z dokładną krytyką projektu konstytucji prof. Winiarski w drugiej części swej pracy przedstawia podstawowe zasady narodowego ustroju Polski w myśl programu Obozu Narodowego.

„O jaki ustrój walczymy?”

We wskazaniach pozytywnych autor oparł się na bogatej twórczości myśli narodowej, zarówno starszego, jak i młodego pokolenia. Naczelnym postulatem Obozu Narodowego jest ustrój, któryby gwarantował urzeczywistnienie idei państwa narodowego. Stanem ideałowym narodowej myśli jest, by na ród był fundamentem, na którym opiera się państwo. Gdy naród jest podstawą państwa, wówczas siła rzeczy przestaje wpływać na państwo wszystko to, co jest poza narodem i co jest sprzeczne z jego interesami. W ten sposób poza sferą wpływów na kształtowanie się życia państwowego muszą znaleźć Żydzi. Inne grupy etniczne w ustroju narodowym będą miały równe prawa, a raczej równe szanse do uczestnictwa we wspólnocie narodowej.

Trwałość ustroju zależy od trwa-

ści instytucji, na których jest oparty, oparcie zaś ustroju na jednostce naraża państwo na ciągłe i poważne wstrząsy. Wspomnieliśmy wyżej tylko o jednej zasadniczej podstawie ustroju narodowego. Niesposób jest w niniejszym artykule omówić całokształt programowych wskazań II części pracy prof. Winiarskiego. Żeby zdać sobie sprawę z tytułu „My i oni”, który niewątpliwie wskazuje i podkreśla istotne różnice walczących obozów, nie wystarczy zapoznać się z podanymi tu tylko krótkimi wyjątkami. Kto chce poznać gruntownie i wszechstronnie poruszone zagadnienia, winien dokładnie przestudować książkę, która jest napisana przystępnie z właściwą autorowi jasnością wykładu.

*) „My i oni w walce o konstytucję”, str. 80, cena 1,50 zł. Do nabycia w księgarni św. Wojciecha

do projektów, związanych z próbą organizacji politycznej wschodniej części Europy. Od czerwca z. r. ciągnie się sprawa t. zw. wschodniego Locarna. Na układach lokarneńskich zrobiliśmy zle doświadczenie. Pakt obecnie proponowany nie jest, ani Locarnem ani też układem wschodnim, a zagadnienia wschodnie są w nim poruszone częściowo i niewystarczająco. Pakt ten jest nadal w negocjacji, a wszystkie okoliczności odnoszą się do strefy naszych bezpośrednich najżywniejszych interesów. Musimy je starannie studjować, aby nasz własny dorobek, uzyskany ze współpracy z sąsiadami, a zmierzający do realnej stabilizacji stosunków na północnym wschodzie Europy nie poniósł jakiegokolwiek uszczerbku. W politycznej i formalnej stronie tej sprawy jest zbyt wiele znaków zapytania, ażeby wyciągnąć ostateczne przewidywania co do zakończenia negocjacji. Niema jeszcze projektu tekstu proponowanego układu.

Drugi projekt został wysunięty wskutek wizyty min. Laval'a w Rzymie. Chodzi w nim o poszukiwanie formy współzycia między państwami t. zw. basenu naddunajskiego, gdzie jesteśmy zainteresowani. W Rzymie rzucano dopiero pierwszy projekt tej akcji, którą będziemy śledzili z zainteresowaniem i sympatją. Projektem tym zarzucano zbyt ogólnikowy charakter. Nie sądzę, ażeby zarzut ten był słuszny. Na początek trzeba się ograniczyć do skromnych celów.

Oto przebieg prac politycznych w ciągu ubiegłego roku i zupełnie jasny obraz zasadniczych tendencji polityki polskiej. Jest to oczywiście polityka polska, nasza polityka własna. Może się jednym podobać, drugim nie podobać. To jest ich dobre prawo. W naszym rachunku będą się trzymały wymowy faktów. Nie mam zamiaru zajmować się temi czy innemi głosami niezadowolonia, słyszanemi z różnych krajów. Z ich pobieżnego przeglądu zanotowaliśmy tylko jeden zarzut, a to jest, że Polska wykazuje zbyt mało zainteresowania dla zbiorowych prac pokojowych. Kto realnie i praktycznie zrobił więcej wysiłków od nas, zmierzających do utrwalenia pokoju, z tym będziemy dysputowali.

Nad exposé min. Becka do dyskusji zapisali się pierwszy poseł Czapiewski (P. P. S.) i poseł Stanisław Stroński (Kl. Nar.) (w)

Polityka zagraniczna rządu

Exposé min. Becka w komisji spraw zagranicznych Sejmu

Stosunki z Sowietami — Układ polsko-niemiecki — Stosunki z Francją — Traktaty z innymi państwami — Sprawy mniejszościowe — Pakt wschodni — Polska a układy rzymskie — Przeciw głosom krytyki

Warszawa. (Tel. wł.) Na dzisiaj o godz. 11 zostało zwołane posiedzenie sejmowej komisji zagranicznej, na którym min. Beck zapowiedział wygłoszenie swego exposé. Zapowiedź ta wywołała bardzo silne wrażenie i liczny napływ publiczności. O godz. 11.20 min. Beck wygłosił przemówienie, noszące charakter reprospektywny.

Poruszył nasamprzód sprawę stosunków między Polską a Sowietami podkreślając, że pierwotne układy, jak pakt nieagresji i protokół londyński o określeniu napastnika zostały wzmocnione układem o nieagresji do końca 1945 r. Kontakt ten został rozszerzony przez wejście Sowietów do Ligi Narodów.

Układ polsko-niemiecki z 26 stycznia ub. r., ożywiony szczera wola pokoju, zdał w tym okresie swój życiowy egzamin w całej rozciągłości i sięgnął do wielu dziedzin codziennego życia po obu stronach granicy. Otworzył drogę do ułatwiania wielu spraw praktycznych, doprowadził do zniesienia wojny celnej, przez co możemy z Niemcami współdziałać nad stopniowym odbudowaniem współpracy międzynarodowej w dziedzinie ekonomicznej.

Kontakty naukowe, artystyczne, prasowe, turystyczne, sportowe rozwijają się w życzliwej atmosferze. Chodzi tu już tylko o efekt psychologiczny na dziś, ale o działanie wychowawcze w duchu wzajemnego szacunku i pokojowego współzycia narodów. Kontakty te znalazły wyraz w wizytach półoficjalnych dr. Gobbelsa i prywatnej premjera pruskiego Göringa. W czasie rokowań przeprowadzonych z rządem Rzeszy na różne techniczne tematy mieliśmy sposobność stwierdzić wiele dobrej woli ze strony rządu niemieckiego.

Nowy układ nie naruszył w niczem naszych uprzednich zobowiązań. Odnosi się to w pierwszej mierze do stosunków sojuszniczych. Mielśmy sposobność stwierdzić to wzajemnie w czasie wielokrotnych kontaktów z rządami sprzymierzonych krajów. Chciałbym tu przedewszystkiem przypomnieć naszą warszawską wizytę min. Barthou, naszego wypróbowanego przyjaciela, którego podpis figuruje na układzie sojuszniczym z r. 1921. Kontakt osobisty z kierownikiem polityki francuskiej, przerwany przez tragiczną śmierć min. Barthou, został nawiązany w tym samym duchu, z jego następcą min. Laval'em na terenie zebrań genewskich.

Poza normalnemi kontaktami dyplomatycznymi moja wizyta oficjalna w Rumunii w maju dała sposobność do szerszego omówienia interesujących nas wspólnie spraw.

Rok ubiegły dał sposobność do wielu ważnych spotkań politycznych. Wizyta ministra estońskiego Seliamaa i rewizyta moja w Tallinie dały sposobność do omawiania szeregu interesujących nas wspólnie spraw. W końcu roku gościliśmy premiera Gömbösa a obecność jego pozwoliła nam jeszcze raz stwierdzić, że zgodnie z tradycjami dawnej Rzeczypospolitej Polska dzisiejsza nie ma powodów, które mo-

głyby ją skłonić do działań politycznych zwróconych przeciwko Węgrom. Podczas mojej podróży do Danii i Szwecji stwierdziłem, że rosnące w Polsce zainteresowanie dla tych krajów znajduje i po tamtej stronie morza żywe echo.

Jest jedna sprawa, która wykracza poza ramy mego resortu, to sprawa naszych stosunków z Gdańskiem. Zasada bezpośredniej współpracy i szukania wspólnych rozwiązań na drodze bezpośredniego porozumienia utrwalila się w ciągu ostatnich miesięcy i dała już zobopólne korzystne rezultaty.

Poza temi rękowaniami odbyła się na terenie genewskim debata w sprawach mniejszości narodowych. W po-

przednim exposé mówiłem o akcji naszej w sprawie generalizacji traktatów o ochronie mniejszości narodowych. Debata utknęła na martwym punkcie ze względów formalnych i proceduralnych, co nas zmusiło do samoistnego określenia naszego stanowiska. W uprzednim stanie rzeczy działania Ligi Narodów docierało do Polski w formie urażającej głęboko naszą opinię publiczną i obrażającej zarówno nasze interesy, jak i poczucie godności narodowej. Wyjaśnienie tej sprawy pozwala śledzić życzliwie rozwój i wpływ Ligi i bez zastrzeżeń poszukiwać na jej terenie współpracy z innymi państwami.

Zainteresowania nasze odnoszą się

„Polujac na dziki i rysie strzela się... baki”

Posel Stroński o polityce zagranicznej rządu

Warszawa, 1. 2. Po exposé ministra Becka zabrał głos poseł Stanisław Stroński (Kl. Nar.), który wygłosił półtóra-godzinne przemówienie. Stwierdził on, że pomyślnie okoliczności zaistniały dla Polski na początku 1933 r. z chwilą powstania trzeciej Rzeszy. Przez to upadło porozumienie Rosji z Niemcami, zmienił się stosunek Europy zachodniej do Niemiec. Sowiety zapowiedziały wstąpienie do Ligi Narodów.

W lutym 1934 r. doszedł do władzy we Francji rząd Doumergue, Petaina i Barthou'a. Tymczasem Polska wyodrębniła się w polityce od Europy zachodniej i poczęła prowadzić wobec Niemiec politykę inną, aniżeli dawniej. Powstały z tego tytułu zarzuty, gdyż ułożenie naszych stosunków z Niemcami musi być inne, niż z państwami zachodniemi. Trzeba było ściśle określić, do czego ten układ z Niemcami ma prowadzić, jakie ma dać korzyści. Tymczasem urzędowa polityka polska otoczyła go tajemniczością, co było tem szkodliwsze, że Berlin określał to gorliwie jako zwrot w polityce polskiej. Zaniepokojone Sowiety opiniami i działalnością obozu rządzącego w Niemczech, pochodem niemieckim na wschód, zwróciły się do Polski, aby poręczyć nietykalność państw bałtyckich.

Tymczasem próba ta nie dała wyników. W Sowietach rozumiano to w ten sposób, że jesteśmy w tej sprawie zanadto zwiazani z Niemcami. Wizyta ministra Becka nie rozproszyła całkiem tych wątpliwości.

Sprawa ta jest bardzo aktualna dla Czechosłowacji, gdyż Niemcy również bardzo silnie prą ku Austrii. Tam powstało przypuszczenie, że porozumienie Polski i Niemiec ma to znaczenie, że Polska nie troszczy się o los Austrii.

Ważnym czynnikiem jest Francja, gdy tymczasem właśnie z Berlina twierdzono najmocniej, że układ nasz z Niemcami jest rozluźnieniem sojuszu Francji i Polski. Wizyta Barthou

nie dała oczekiwanych rezultatów, a w Berlinie pozostaje nadal wrażenie, że w stosunkach polsko-francuskich wskutek układu z Niemcami dużo się zmieniło.

Jest jeszcze sprawa t. zw. paktu wschodniego. Sowiety zaproponowały w maju zabezpieczenie pokoju na wschodzie. Minister Beck oświadczył, że kodyfikacja tego paktu jeszcze nie istnieje. Pakt ten ma obowiązywać do wzajemnej pomocy. Polska powinna oświadczyć, że dla nas wszelkie poręczenie jest niezmiernie ważne i najchętniej przyłoży do tego rękę. Tymczasem nasze głosy urzędowe i półurzędowe utrzymywały, że pakt ten jest niepotrzebny i wogóle okazywały niechęć do niego. Byłoby to jeszcze pół biedy, ale nieszczerze chce, że jednocześnie Niemcy powiedziały, że za żadną cenę nie przystąpią do tego paktu i na oczach całego świata stwierdziły, że stanowisko Polski w kwestii status quo na wschodzie Europy jest takie same. A przecież nie ulega wątpliwości, że interesy Polski oddawna już leżały właśnie w tym kierunku.

W stosunkach gospodarczych polsko-niemieckich otrzymujemy od Niemiec pewne niezbędne artykuły, lecz niewiele, a wzamian Niemcy od nas otrzymują artykuły pierwszej potrzeby. Polska dostarcza im produktów rolniczych za 5 milionów, a nabyła błędnie za pół miliona rozmaitych towarów.

Sprawa ludności polskiej w Niemczech jest nieuregulowana. Stamtąd slychać nieustannie skargi, że nawet w domu nie można mówić po polsku, podczas gdy stosunek ludności niemieckiej w Polsce idzie w kierunku zgiełschaltowania całej ludności niemieckiej w Polsce do ludności w Rzeszy niemieckiej. Umowa z 26 stycznia mowi wprawdzie o poszanowaniu granic, ale i teraz pojawiają się niepokojące oświadczenia niemieckich mężów stanu. Hitler w rozmowie z deputowanym Goyem oświadczył, że nie

ma rozszczeń na zachodzie, ale co się tyczy wschodu, to jest rzecz inna. Podobne oświadczenie złożył minister Neurath w grudniu. Po głosowaniu w Saarc Hitler powtórzył, że obecnie już nie żadnych rozszczeń na zachodzie. Podczas rozmowy p. red. Smogorzewskiego z Hitlerem była możność postawienia pytania, dlaczego jest co innego na zachodzie, a co innego na wschodzie. Ale sposobność ta została pominięta. W stosunkach polsko-niemieckich nie wszystko jest wyjaśnione. Tembardziej podkreślić należy brak miary w stanie rzeczywistym, a zwłaszcza w niezwyklej serdeczności, która oblała się w odwiedzinach Gobbelsa i prywatnych Göringa, a była tak, że, polujac na dziki i rysie, strzela się baki.

Co się tyczy Gdańska, to po zawarciu umów, w gospodarce portowej sytuacja Gdańska uległa poprawie, a w sprawach ludności polskiej wszystko idzie dalej, jak po grudzie. Przewodniczącym senatu został p. Greiser, który jest zastępcą Försetra.

Nastroje na Litwie uległy zmianie. Zaczęto tam rozumieć wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, dlaczego w swoim czasie Jagiello połączył się z Polską. Tymczasem obecnie usposobienie pojednawcze Litwy wobec Polski uległo również modyfikacji. Podobnie rzecz się ma z Łotwą i Estonją, które w rezultacie zawarły pakt bałtycki.

Stosunki z Czechosłowacją ułożyły się bardzo niepomyślnie. Pierwszy zarzut o ludność polską w Czechosłowacji nie doprowadził do pomyślnego załatwienia. Nastroje tam uległy niekorzystnej zmianie, bo gdy dotychczas Czechosłowacja szukała oparcia o Polskę, jako wielkie państwo słowiańskie, to dzisiaj przejawia się tam tendencja, ażeby może oprzeć się o Rosję. Gdy to piszemy, prof. Stroński przemawia dalej

ANKIETA ŻYDOZNAWCZA „ORĘDOWNIKA“

Stan zażydzenia miast polskich

Groźne dane statystyczne o stanie posiadania Żydów, ich wpływach i stanowiskach.

Część V.

W dalszym ciągu naszej ankiety żydowskiej zamieszczamy cyfry i fakty z terenu Białegostoku i Słupcy.

Poza tem dla uwypuklenia wartości intensywniej pracy na ugorze narodowym, zamieszczamy cyfry porównawcze z Pabjanic z lat minionych po dni dzisiejsze.

Jeszcze Pabjanice

Usilna praca może zdziałać dużo

W uzupełnieniu zamieszczonych przez nas danych statystycznych i cyfr z Pabjanic, obrazujących stan zażydzenia miasta, zamieszczamy w dniu dzisiejszym cyfry porównawcze, które są stwierdzeniem faktów nader pomyślnych, świadczących o tem, że zrozumienie niebezpieczeństwa żydowskiego wśród szerokich mas społeczeństwa polskiego postępuje stale naprzód i przynosi pozytywne wyniki, za którymi z wolna postępuje uzdrowienie życia gospodarczego i powiększenie polskiego stanu posiadania.

Przed r. 1927 na terenie Pabjanic niemal wszystkie składy, warszaty i fabryki opanowane były przez Żydów. Krótko po r. 1927 młode pokolenie powołane do karnych szeregów Obozu Narodowego przez Romana Dmowskiego, rozpoczyna ożywioną działalność.

W społeczeństwie idą hasła: Nie kupuj u Żyda! Swoją drogę po swoje itd., a równocześnie z hasłami i słowami, idzie zdrowy, konsekwentny i mocny czyn. Młodzi przystępują do pracy nad odrodzeniem polskiego życia gospodarczego w Pabjanicach i do współudziału w tej pracy zaprzęgają krewnych, znajomych i ogół obywatelstwa.

Dzięki usilowaniom młodych na terenie Pabjanic z wolna powstaje szereg placówek chrześcijańskich. Cyfry najlepiej świadczą o wyniku tej pracy.

Jeśli chodzi o dzielnicę Staremiasto z główną ulicą Warszawską na czele była ona aż do r. 1929 domem wpływów żydowskich. Nie było tam ani jednego składu chrześcijańskiego. Na 4 fryzjerów pracował tylko 1 Polak. W dzielnicy tej znajdowało się 5 galanteryjnych składów żydowskich, a ani jeden polski. Podobnie przedstawiała się sytuacja ze składami drzewa, węgla, tkalniami mechanicznymi itd. Nielepiej przedstawiała się sytuacja w przemyśle i handlu na Nowem mieście, gdzie szczególnie opanowana była przez Żydów główna arterja, ul. Zamkowa. Pełno na niej było żydowskich składów papierniczych, galanteryjnych, krawieckich, kolonialnych, owocarni itd.

Do r. 1933 w Pabjanicach nie było ani jednego Polaka czapnika, słowem: handel, rzemiosło i przemysł w 95 proc. znajdował się w rękach żydowskich.

Obecnie na Starem mieście np. na ul. Warszawskiej powstał szereg polskich składów rzeźniczych i składów kolonialnych. Na tejże ul. Warszawskiej pracuje 4 fryzjerów Polaków, a jeden tylko Żyd. W dzielnicy staromiejskiej znajdują się już dziś 4 chrześcijańskie składy galanteryjne, w tem jeden założony przez Młodych Stronnictwa Narodowego. Składy drzewa i sprzedaży węgla w dość poważnym procencie opanowane są przez Polaków.

Akcja odżydzenia polskiego przemysłu nie zapomniła także o drobnym handlu i o większych zakładach przemysłowych. W posiadaniu Polaków znajduje się dziś w Pabjanicach kilkanaście tkalni zarobkowych, w których zajęcie i utrzymanie znajdują wyłącznie Polacy. Na każdym targu zastęp handlarzy chrześcijan zwiększa się.

Dawniej polskie społeczeństwo z Pabjanic zmuszone było nabywać szkło, wyroby emalowane, wyroby dziane i owocowe — wyłącznie u Żydów. Dziś artykuły te nabyć można u handlarzy i kupców polskich. Przedtem malarz Żyd malował wszystkie niemal mieszkania, ubrania szyl tylko krawiec żydowski, szklarz Żyd wprawiał okna i oprawiał okna itd. — dziś czynności te wykonują rzemieślnicy Polacy.

Nowe miasto również na każdym kroku i każdym polu wypiera Żydów. Ul. Zamkowa posiada już dzisiaj piękne polskie składy galanteryjne, składy kolonialne, cukiernie i papeterje. Na Nowem mieście pracuje czapnik Polak, który mimo usilowań żydowskich znajduje coraz to lepszą egzystencję dzięki

poparciu społeczeństwa rdzennie polskiego, chrześcijańskiego. Krawcy żydowscy również zmuszeni są coraz częściej zamykać swe zakłady. Tandeta materiału i wykonania żydowskiego nauczyła Pabjaniczian rozumu. Obecnie

w Pabjanicach niema np. żadnego większego składu, ani warsztatu szewskiego, któryby był w rękach żydowskich. Dziedzinę tę opanowali Polacy.

Z dumą patrzymy na te młode polskie placówki, zastępujące brudne żydowskie jatki i tandemne składy. Społeczeństwo pabjanickie urabiane coraz bardziej przez prasę narodową z „Orędownikiem“ na czele i przez bezinteresowny ruch i działalność Młodych Stronnictwa Narodowego, staje konsekwentnie i solidarnie do walki już nie z zalewem żydowskim, ale o odżydzenie handlu, przemysłu i rzemiosła.

W tej walce trzeba tylko wytrwać!

Sursum corda!

Czas, by Słupca przystąpiła do pracy

Na ogólną liczbę 6780 mieszkańców Słupcy zamieszkuje 1291 Żydów.

W ciągu r. 1934 na 144 urodzenia, zanotowano 92 zgony; przyrost naturalny wynosi więc 52 osób, w tem 5 Żydów. Jeśli chodzi o przyrost ludności z innych terenów, to w ciągu ub. roku liczba mieszkańców Słupcy powiększyła się o 371 osób, w tem o 38 Żydów. Na uwagę zasługuje fakt, że podczas ostatniego spisu ludności Słupce zamieszkiwało 6278 osób, w tem 1140 Żydów.

Stan posiadania chrześcijan i Żydów, mimo mniejszej liczebności żywiu żydowskiego, jest mniej więcej równy. 138 składom, przedsiębiorstwom i warsztatom polskim, Żydzi przeciwstawiają 140 zakładów.

Do organizacji polskich Żydzi nie należą, co podkreślamy z uznaniem, jako objaw zdrowego nastawienia społeczeństwa polskiego. Organizacji żydowskich znajduje się w Słupcy 4, a mianowicie: „Bund“, „Sion“, Trumpeldor i Zw. Harcerstwa.

W Radzie miejskiej i komisjach miejskich zasiada 4 Żydów. Jeśli chodzi o urzędy państwowe, to w wydziale hipotecznym w charakterze aplikanta-prawnika pracuje 1 Żyd. Poza tem w Słupcy działa 1 adwokat żydowski, 2 lekarzy Żydów i 2 Żydów dentystów.

Stosunek do ludności rdzennie polskiej jest dość lekceważący, a to względu na stan majątkowy Żydów i pewne zubożenie chrześcijan M. i. w rękach żydowskich znajduje się np. Bank Ludowy i kasa spółdzielcza.

Większych fabryk w posiadaniu Żydów w Słupcy niema. Jedynie we wsi Łąd spółka żydowska prowadzi młyn parowy i we wsi Drajnia, gmina Mirdojewo, Żyd prowadzi wymianę mąki, na zwożone przez chłopów złoże. W samej Słupcy Żydzi są właścicielami 2 dość okazałych młynów motorowych. Poza tem w okolicy, a mianowicie w gminach Ładek, Dłusk, Ostrowite, Kleczew i Oleśnica Żydzi są posiadaczami dużych majątków ziemskich, sięgających niejednokrotnie 100 włók ziemi.

Na liczbę 138 chrześcijańskich składów, przedsiębiorstw i warsztatów,

Białystok ma głos!

Cyfry obrazujące stan zażydzenia Białegostoku

W styczniu 1935 r. Białystok liczył ogółem 98.527 mieszkańców, w tem 43.270 Żydów, co stanowi około 47 proc. ogółu ludności. Naturalny przyrost ludności wykazuje się cyfrą 1.285 osób, w tem 543 Żydów. Przyrost ludności z innych miast: 446 osób, w

tem 85 Żydów.

Warsztatów rzemieślniczych polskich w Białymstoku znajduje się zaledwie 183, żydowskich zaś 428, składów i sklepów polskich 327, żydowskich zaś 811. Na uwagę i podkreślenie zasługuje jednak fakt, że sytuacja ta ulega w ostatnim czasie powolnej, ale stałej zmianie na lepsze. Stan posiadania Żydów wprawdzie minimalny, ale kurczy się na korzyść chrześcijan.

Żydzi należą do organizacji polskich: BBWR, (kilkunastu) PPS., klasowych Związków Zawodowych (około 50 proc.) LOPP i Polski Zw. Zachodni (po kilkadziesiąt osób), Liga morską i kolonialną (kilkunastu), Ochotnicza Straż Pożarna (na 400 członków, 300 Żydów, przytem większość Żydów w zarządzie), do Zw. Kupców (Żydzi stanowią większość; także w zarządzie), Zw. Wielkiego Przemysłu (większość Żydów, także w zarządzie), do Syndykatu Dziennikarzy białostockich (bezwzględna większość Żydów, prezesem jest Żyd) i do KS Jagiellonja.

Organizacji żydowskich w Białymstoku znajduje się 38.

Są to: Zw. Żydów ortodoksów, Zw. Sjonistyczny, Sjonisci - rewizjonisci, Brith - Hakail, Brith - Trumpeldor, „Bund“, Zw. Żydów inwalidów wojennych, Zw. Żydów uczestników walki o niepodległość, Żydowski klub myśli państwowej, Tow. ochrony zdrowia ludu żydowskiego, Tow. opiekuńczo-wychowawcze, dwa Tow. opieki nad matką i dzieckiem, 2 Tow. szkoły religijnej, Żydowskie tow. oświatowe, które utrzymuje 5 prywatnych gimnazjów żydowskich i 28 prywatnych żydowskich szkół powszechnych, dalej 2 Żydowskie pogotowia ratunkowe: Linas-Chacedes i Linas-Choilim, Żydowskie kluby sportowe: ZKS, Makabi, Kraft, Promień, Jutrzenka, tow. opieki nad emigrantami do Palestyny, (Kibucu), dalej Żydowskie tow. bih'joteczne, które utrzymuje 2 żydowskie biblioteki, Zw. cechów żydowskich, Żydowskie Zw. zawodowe (kilkanaście), Zw. drobnych kupców żydowskich, Żydowski zw. właścicieli nieruchomości, kilka spółdzielni kredytowych, 3 duże banki żydowskie, Białostockie tow. ubezpieczeniowe, Żydow-

CZEKOLADA

Fuchs słodzi życie

KARMELKI



Dyplomatyczne polowanie w Białowieży z udziałem premiera Göringa wywołało zrozumiałe zainteresowanie w kołach politycznych. Na zdjęciu od lewej min. Göring, Prezydent Rzplitej i ambasador von Molke.

ski zw. przemysłowców i Spółdzielnia Żydów spożywców.

Udział Żydów w samorządzie białostockim przedstawia się w ten sposób, że na 48 radnych w radzie miejskiej zasiada 18 Żydów; do zarządu miejskiego na 5 ławników należy jeden Żyd; w magistracie na 326 pracowników jest 76 Żydów.

Na urzędach państwowych Żydzi piastują również pewne stanowiska. I tak: w publicznych szkołach powszechnych pracuje 6 nauczycieli; dwóch wykłada w gimnazjum państwowym; w urzędzie wojewódzkim pracuje na niższych stanowiskach 3 urzędników Żydów, Urząd skarbowy zatrudnia 5 sekwestratorów Żydów; w Izbie Skarbowej pracuje 2 urzędników Żydów. Prócz tego jeden Żyd jest sędzią w Białymstoku.

W wyniku ogromnej przewagi w przemyśle, handlu, rzemiośle, wolnych zawodach, stanie posiadania i kredycie Żydzi czują się panami sytuacji, przedewszystkiem na polu ekonomicznym i finansowym, odnoszą się więc do Polaków wrogo, okazują im pogardę i lekceważenie.

Szczególnie daje się to zauważyć w tych dziedzinach, w których Żydzi niemal mają monopol, a więc w przemyśle i wielkim handlu. W Białymstoku bowiem w rękach żydowskich znajduje się 31 większych fabryk włókienniczych, 17 większych zakładów chemicznych (garbarnie i przetwory skórne), 4 konfekcyjne, 7 fabryk przetworów drzewnych, 10 działu spożywczego, metalowych 4.

Cyfrы z Białegostoku są niewesołe. Jednakże i na tem terenie rzetelny i sumienny wysiłek zdziałać może dużo. Potrzeba tylko niezłomnej woli zwycięstwa, energii i czynu, konsekwencji i ludzi bezinteresownej pracy! Ludzi, którym dobro Narodu głęboko leży na sercu!

Druga „pieredyszka“

W pewnych kołach panowało przekonanie, że projekt nowej konstytucji stanie się ustawą w rocznicę pierwszej uchwały sejmowej z dn. 26 stycznia 1934 r. Tymczasem minął dzień rocznicy i zapanowało dziwne milczenie. Zatem chyba nie innego, jak nowa „pieredyszka“ (odpoczynek), której długość może się skończyć na odesłaniu tego projektu do... lamusa.

Tej treści uwagi snuje Jan Rus w nr. 5 tygodnika „Wielka Polska“ w artykule p. t. „Druga pieredyszka“, poświęconym projektowi nowej konstytucji. W numerze tym znajdujemy poza tem sprawozdanie z łódzkiego procesu, rozważania „Jak rozwiązać kwestję żydowską w Polsce?“, omówienie książki Jana Szczepkowskiego „Synowie buntu“, piękny wiersz Aleksandra Kościńskiego p. t. „Herb narodu“. Odcinek „Polska na drodze do niepodległości“, „Głosy z terenu“, „Gawęda obozowa“, całostronicowa kronika organizacyjna „Na froncie walki o Wielką Polskę“ uzupełniają numer. Abon. miesięczny 35 gr. kwart. 1 zł. Wpłacać można przekazami rozrachunkowymi. Adres: Poznań, Św. Marcin 65. Polecamy gorąco Czytelnikom tygodnik „Wielka Polska“.



Królowa Węgierska w stroju narodowym

„— 5 tys. złotych to za mało...“

Siódmy dzień procesu szantażystów krakowskich

Kraków, 1. 2. W dalszym ciągu procesu o szantaże prasowe w Krakowie zeznają świadkowie. Początkowo dotyczą one przedewszystkiem płk. Skorupskiego. Św. inż. Ożga słyszał w kawiarni fragment rozmowy Łobody:

„— 5.000 zł to nawet może mało, bo cała sprawa może go kosztować i szlify oficerskie...“

Świadek znając i osk. Łobodę i płk. Skorupskiego i wiedząc o ich zatargach, odnosi ten fragment rozmowy do próby wymuszenia 5.000 zł okupu od płk. Skorupskiego. Inny świadek, Markocki słyszał raz wykrzykniki Łobody:

„— Nie przestanę pisać, dopóki mu pagony nie zlecą i póki sobie w łeb nie strzeli.“

Po tych słowach czując, że trochę przeholował Łoboda dodał:

„— Dopóki ja sobie w łeb nie strzelę.“

Następny świadek Stanisław Kliś z zawodu ślusarz, zeznaje w jaki sposób został „odpowiedzialnym redaktorem“ „Głosu Publicznego“. Stał raz pod bramą domu, w którym mieścił się „Głos Publiczny“ i Łoboda nieoczekiwanie zaproponował mu takie stanowisko. Odmówił, bo nawet nie wiedział co to jest „redaktor“. Łoboda zaprowadził go jednak do restauracji Janczyka (gdzie jak się okazuje werbował sobie

i innych „redaktorów“ odpowiedzialnych).

Gdy miał już trochę w głowie zgodził się podpisywać każdy numer za 20 zł. W pierwszym numerze ze swoim podpisem zauważył „strasznie — jak mówi — napastliwą i uraglową treść, taką z trupa główką“. Zapytał tedy Łobodę, czy ma na owe napaści dowody, otrzymał wtedy odpowiedź, żeby się nie wtrącał, bo jest za głupi. Skończyło się na tem, że po kilku dniach w dniach i rozprawach sądowych musiał zapłacić 600 zł grzywien.

Bardzo obciążające Łobodę zeznania złożył kpt. w st. spocz. Rudolf Rola-Janicki, odrazu uzupełniając je dowodami i dokumentami. Św. Janicki znał Łobodę przez Kwaśnego, przy sprawie Wolnego zerwał z nim stosunki, a znajomość po rozpoczęciu kampanii oszczerczej przeciwko płk. Skorupskiemu. Wtedy sam stał się ofiarą napaści Łobody, który z całą perfidją i bezczelnością wskazał na świadka jako na autora artykułów przeciwko Skorupskiemu.

Wśród licznych świadków obawiających się bandy szantażystów znalazł się jednak i odważny. Był nim właściciel restauracji przy ul. Lubicz, Wincenty Godzwon. Na oszczerstwo i próby szantażu nie reagował, a na rozprawie oświadczył, że tego co pisze Łoboda

„— człowiek mądry czytać nie będzie, a na głupim mi nie zależy!“

Wśród dalszych świadków zeznawali Kuennreich i Kusionowicz, także ofiary „dziennikarskiej“ działalności Łobody. Zeznawali dalecy właściciele zakładu pogrzebowego i prezes Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego Wolny. Chaotyczne trochę zeznania tego świadka wywołały żywy odruch wśród publiczności, gdy Wolny stwierdził, że szantażyści zrujnowali go i narazili na ogromne straty majątkowe.

W godzinach wieczornych prokurator wystąpił w wnioskiem tymczasowego aresztowania osk. Łobody na zasadzie art. 165 k. p. k. Sąd po naradzie przychylił się do wniosku prokuratora polecając tymczasowe aresztowanie osk. Łobody, motywując, że zachodzi uzasadniona obawa, iż Łoboda będzie nakłaniał świadków do składania fałszywych zeznań, lub zaciągał dowody przestępstwa. Po rozprawie odprowadzono osk. Łobodę do więzienia.

Łódzkie widoki

Doskonały pomysł

W pierwszym dniu awansu, kiedy to Jan otrzymał stanowisko samodzielnego kasjera z pensją 800 złotych miesięcznie, pierwszą jego myślą było kupienie sobie sportowego samochodu. Lecz nim sobie go kupił, doskonale obliczył wiele utrzymanie takiej maszyny będzie kosztowało miesięcznie. Garaż, benzyna, podatki ewentualne reparacje i jeszcze drobne nieprzewidziane koszty — wszystko to uczyniło sumę 200 złotych.

— Na taki wydatek miesięczny mogę sobie pozwolić — zdecydował Jan.

Na papierze rachunek ten zgadzał się całkowicie, jednakże w praktyce okazało się, że młody właściciel nowego samochodu całkowicie zapomniał o jednej rzeczy, mianowicie o karach nakładanych przez policję za przewinienia automobilistów. Raz zapomniał zapalić światła, drugim razem nie trąbił na skrzyżowaniu ulic, innym razem znów pozostawił samochód w nieprzejeździe.

Wydatki te uszczuplały dotkliwie jego budżet miesięczny. Nie wiedział w jaki sposób zaradzić złemu. To też skarżył się przyjacielowi, że nie będzie mógł zatrzymać samochodu, gdyż wydatki znacznie przekraczają jego możliwości płatnicze.

— A to dlatego, drogi przyjacielu że nie umiesz się urządzać. Czy wiesz, jak robią Amerykanie, żeby nie płacić kar?

— Nie wiem...

— Sprawa jest bardzo prosta. Gdy zauważysz, że policjant zanotował numer twojego samochodu, zostaw go w pierwszej lepszej ulicy, pojedź szybko do domu i zatelefonuj do komisariatu, że skradziono ci auto. Oczywiście odnajdą je szybko, ale kary nie zapłacisz, ponieważ nie możesz odpowiadać za jakiegoś złodzieja samochodów, który jechał nierzeperisowo.

— Wspaniale. Genjalne. Znakomity pomysł!...

Jan postanowił odąd korzystać z cennej rady przyjaciela.

Nie przestrzegając żadnych przepisów, pedził na oślep przez ulice, zostawiał samochód na jezdni w niedozwolonych miejscach, nie zwracał uwagi na policjanta, regulującego ruch — lecz dziwnym zbiegiem okoliczności ani razu nie został zatrzymany, lub zapisany.

Wreszcie udało mu się. Ze satysfakcją zauważył, że został zapisany przez policjanta, regulującego ruch.

— Oto jest szalna okazja do wypróbowania doskonałego pomysłu — szepnął do siebie.

Natychmiast, gdy wjechał w boczną ulicę, zostawił samochód na parkingu lesu, taksówką przyjechał do domu i zatelefonował do komisariatu.

— Skradziono mi samochód — mówił z drżeniem w sercu.

— Tak... sportowy, koloru brązowego, z numerem Ld 82 290.

Po upływie dwóch godzin zapukano do mieszkania.

Gdy otworzył drzwi, na progu ujrzał policjanta, który zameldował, że samochód został odnaleziony. Jowialnie poklepał Jan dzielnego stróża bezpieczeństwa po ramieniu, potem poczęstował go papierosem. Podziękował mu za odnalezioną zgubę i pośpieszył do swego samochodu.

Auto stało przed bramą, a'e jakie inne od tego, które zostawił na ulicy.

Lampy znikły, zapanosowych nie było, brak było nawet siedzenia... Nawet trąbka była skradziona.

Czy po tym fakcie Jan zrezygnował z auta? Jak sądzicie? joł.

„Arcybiskup“ Kowalski wpadł przez „siostrę“ Izabelę

Jej dążenie do władzy wywołało niechęć u owieczek... — A tymczasem walka wre na całego — Kowalski operuje bojówką, złożoną ze 170 ludzi — Intruzencja u władz administracyjnych

Warszawa. (Tel. wł.). Walka pomiędzy marjawitami, która rozpoczęła się 21 stycznia wskutek zwołania zebrania przeciw Kowalskiemu, nie ustaje. Wczoraj Feldman, Rostworowski i Przysiecki wyjechali do Warszawy z uchwałą tego zebrania, aby skłonić władze do urzędowej interwencji w usunięciu Kowalskiego.

Świat marjawicki podzielił się na dwa obozy. T. zw. katedrę obejmuje Kowalski z jednym duchownym oraz 50 zakonnicami, natomiast inni, tj. 5 starszych i 39 młodszych duchownych, oraz około 120 zakonnic zajmują resztę gmachu.

Stosunki są napięte. Kowalski ma do dyspozycji bojówkę cywilnych marjawitów z około 170 ludzi. Jednocześnie zgłosił się do władz administracyjnych z prośbą o ochronę, gdyż obawia się urządzenia zamachu przez przeciwników. Na terenie zabudowań marjawickich w Płocku przy ul. Do-

brzyńskiej 27 patroluje też przez całą noc około 20 policjantów.

Głównym powodem nieporozumień jest, jak określają przeciwnicy Kowalskiego, jego dążenie do dyktatury, jego pycha i zarozumiałość. Niewątpliwie dużą w tem rolę odgrywa także żona Kowalskiego, „siostra“ Izabella Wilucka. Jej dążenie do władzy wywołało niechęć u pozostałych.

Jak się zachowują władze administracyjne, nie można jeszcze przysądzać Kowalski nie czuje się widocznie pewny. W ostatnich dniach wywozi cenne rzeczy do nieznanych bliżej miejscowości i stara się je tam ukryć. Opowiada, że owe 50 „siostr“, które się za nim opowiedziały, będą rozsiłane po rodzinach marjawickich na wieś, ażeby prowadziły dalej swoją pracę. Z drugiej strony gloszą, że poszukuje się kupców na zabudowania marjawickie, które oceniają na około pół miliona złotych. (w)

Samolot rozbił się o wzgórze w pobliżu Szczecina

Wszyscy pasażerowie w liczbie 8, oraz obsługa, składająca się z trzech osób, zostali zabici

Berlin. (Tel. wł.) Straszna katastrofa samolotowa wydarzyła się w pobliżu Szczecina.

O godz. 16 wystartował z Gdańska samolot komunikacyjny linii Królewiec—Berlin. Z powodu bardzo złych warunków atmosferycznych pilot w drodze zdecydował się lądować w Szczecinie, o czem zawiadomił miejscowe lotnisko. Przy pomocy sygnałów radiotelegraficznych podawano mu kierunek. O godzinie 18.17 radiotelegrafista samolotu donosił, że znajdują się na wysokości 400 metrów. Ostatnie sygnały radiowe przyjęto z pokładu samolotu o godzinie 18.38, gdy radiotelegrafista donosił, że lecą na wysokości 130 metrów.

Około godz. 19 pędzący samolot uderzył o wzgórze w pobliżu Szczecina i rozbił się. Wszyscy pasażerowie w liczbie 8, oraz obsługa, składająca

się z trzech osób, zostali zabici. Zginęli zatem: Freiherr Marschall von Bieberstein z Królewca, dr. Lang z Gdańska-Langfuhr, panna Gleitz z Gdańska, Sonntag z Gdańska, von Schulz z Sopot, Rohde z Królewca, Rudelsdorff z Berlina i Vieler z Bremy. Z załogi: kpt. lotniczy Westphal, radiotelegrafista Kühne i maszynista Zimmermann.

Buenos Aires. (PAT). Według wiadomości, nadechdczących z nad granicy urugwajskiej, samolot rządowy został zestrzelony przez wojska powstańcze. Płk. Urutia musiał cofnąć się pod naciskiem powstańców. Pierwsze obawy buntu w jednym z pułków w Monte Video zostały szybko stłumione. Dobrze uzbrojone kolumny wojskowe powstańców posuwają się ku południowi, lecz większość armji została wierna rządowi. W Monte Video aresztowano podobno zgórą 2.000 osób.

Nie chcemy płacić na gminę żydowską!

Dlaczego domagamy się skończenia z ubojem rytualnym?

Łódź, w lutym.

Akcja nasza skierowana przeciwko ubojowi rytualnemu w Łodzi wywarła natychmiastowy skutek. W gminie żydowskiej powstał popłoch. Odbyły się narady pod przewodnictwem rabina. W rezultacie, postanowiono przylgnąć się do akcji rabinów warszawskich i wspólnie z nimi bronić wszelkimi sposobami uboju rytualnego na obydwu terenach, t. j. w Warszawie i w Łodzi, wychodząc z tego założenia, że przełamanie frontu żydowskiego na którymkolwiek z tych 2 punktów mogłoby mieć dla Żydów nieobliczalnie wprost następstwa. Za przykładem „zbuntowanej” Warszawy lub Łodzi mogłyby bowiem pójść także inne miasta w Polsce płacące haracz na rzecz gmin żydowskich. Na marginesie zauważyć musimy, iż w Warszawie rozpoczęli walkę z ubojem rytualnym tak jak i w Łodzi narodowcy. Wedle naszych informacji rabin i lekają się bardziej o Łódź aniżeli nawet o Warszawę, gdyż tam, podobno, sprawę uda się „wykręcić”. W Łodzi jednak mają głos narodowcy, tych trudno będzie kupić.

A teraz przejdźmy raz jeszcze do sprawy.

Stwierdzamy raz jeszcze, że od 1. 12. roku 1933 wszystkie wpływy za ubój bydła w rzeźni łódzkiej idą do kas gminy żydowskiej, która następnie wypłaca część pieniędzy żydowskim rzeźnikom za ich czynności a resztę zużywa na swoje cele.

Stwierdzamy dalej, że w myśl rozporządzenia min. oświaty z r. 1931 gmina żydowska ma obowiązek publicznego wylizania się z kwot wpływających do jej kas z tego tytułu i wykazywania się w jaki sposób gmina zużyła te pieniądze. Zwracamy na to uwagę władz policyjno-administracyjnych, które powinnyby, naszym zdaniem, zająć się bliżej tą sprawą oraz kontrolą nadmiernie wysokich cen pobieranych przez gminę żydowską za ubój bydła. Chyba dość mamy innych i ważniejszych podatków państwowych i samorządowych? Z jakiej racji mamy być przy spożywaniu każdego kęsa mięsa okładani podatkami na cele żydowskie? I w dodatku ściąganie tego podatku ma być powszechne, gdy przecież dotyczyć ono powinno Żydów. A w końcu, z jakiej to racji ów podatek ma być wymierzany przez gminę żydowską wedle swego widzi mi się i konsumowany przez nią bez kontroli?

Stwierdzamy dalej, że na każdych 100 sztuk bydła bitego w rzeźni łódzkiej 99 sztuk biją rzeźnicy a 1 katolicy. Znaczący to, że cała Łódź musi jeść mięso zabite przy pomocy żydowskiego rytuału. Nie koniec na tem. Należy pamiętać, iż koszerem mięsem jest u Żydów tylko mięso przednie, w rezultacie, Żydzi zjadają tylko to lepsze mięso, a nam, Chrześcijanom, oddają tylne, gorsze. W robocie tej pomagają — niestety! — Żydom, nasi, polscy rzeźnicy. Myliliśmy się w poprzednim artykule sądząc, że rzeźnicy polscy, bijący bydło, ulegają wbrew swojej woli kartelowi rzeźników. Przeciwnie, oni idą chętnie na te kombinacje, gdyż na nich więcej zarabiają. Informują nas, że wielcy rzeźnicy polscy sami chętnie oddają bydło rzeźnikom żydowskim, gdyż dzięki temu sprzedają drożej w ten sposób bite mięso. To już prawdziwa hańba! Okazuje się, że w akcji naszej, zmierzającej do ograniczenia uboju rytualnego w rzeźni łódzkiej tylko w stosunku do Żydów, nie będziemy mogli liczyć na rzeźników polskich. Zobaczymy jeszcze co powie na ten temat cech rzeźnicki. Inna sprawa, że społeczeństwo chrześcijańskie w Łodzi powinno dobrze o tem pamiętać, iż rzeźnicy polscy idą tu ręką z gminą żydowską.

A teraz chcemy poświęcić kilka słów uwagi sprawie samego uboju rytualnego. Dlaczego jest on tak barbarzyński?

Otóż sposób ów jest następujący: Zwierzę wiąże się i kładzie na ziemię, jeden z rzeźników przystrzymuje głowę nieszczęśliwego zwierzęcia, opiera ją rogami o ziemię, przyciemnia skórę i mięśnie szyjne ulegają znacznemu naprężeniu. Następnie zadaje rzeźnik ciecicę nożem na szyi zwierzęcia. Wte-

dy, przy upływie krwi, męczy się zwierzę straszliwie. Występują u niego silne skurcze mięśni odnoży tylnych, zwierzę podnosi jeszcze głowę do góry i przeraźliwie charczy, jakgdyby biagało o pomoc. Ten cały akt, który trwa co najmniej 5 minut, wywiera niesłychanie przykre wrażenie. Faktem jest, że bardzo często zwierzę po przecięciu mu szyi nie jest jeszcze pozabawione świadomości i doznaje okropnego bólu i lęku. Z dręczeniem zwierzęcia połączone bywa przedewszystkiem jednak kładzenie zwierząt na ziemię, w czasie którego zwierzę często doznaje połamania żeber, stawów, oderwania rogów i strzaskania kości czolowej. W większych rzeźniach — jak np. w łódzkiej — kładzie się równocześnie kilka sztuk bydła w ten sposób na ziemię tak, iż związane, często ciężko ranne, muszą długo leżeć w bólu aż przyjdzie na nie kolej. Bardzo często rzeźnicy źle umocują głowę tak, iż w chwili przecięcia szyi, ranne zwierzę, zakrwawione, oszalałe ze strachu, rzuca głową ledwie opartą na kręgosłupie wywierając tem wprost straszliwe wrażenie na obcych.

Z tem barbarzyństwem trzeba w Łodzi jak najprędzej i jak najbardziej stanowczo skończyć. Ponieważ mechaniczny ubój przy pomocy aparatu Szermera byłby dla Łodzi narazie zbyt

kosztowny, wystarczy zastosować u nas system zabijania, stosowany w bekoniarniach przy równoczesnym użyciu elektrycznych elewatorów. Pokładanie zwierząt trzeba wogóle wyłączyć.

Zmiany więc w systemie bicia bydła w naszej rzeźni są i łatwe i wcale pod względem inwestycyjnym nie trudne.

Wierzmy, że rada miejska i zarząd miasta zajmą się jak najprędzej tą sprawą i zalażą ją w myśl zasad chrześcijańskich i humanitarnych.

300 tysięcy złotych, które obecnie wpadają od uboju rytualnego do kas gminy żydowskiej z rąk chrześcijańskich, musi pozostać w kieszeni chrześcijan. Będziemy wtedy mieli mięso tańsze, nie będziemy zmuszeni do spożywania mięsa błętego sposobem rytualnym, a wreszcie, zapanują w rzeźni naszej stosunki kulturalne.

Niech Żydzi jedzą sobie mięso koszerne, ale my takiego mięsa jeść nie będziemy! Niech Żydzi płacą od mięsa podatek na kahał — ale my płacić na ten cel nie chcemy!

Chociażbyśmy mieli przeprowadzić bojkot spożywania mięsa i bojkot rzeźników polskich, którzy dopomagają Żydom w tej haniebniej eksploatacji chrześcijańskiego społeczeństwa.

PRAWDZIC.

Zgoda buduje...

Na marginesie napaści „Tygodnia Robotnika” na ks. kan. Kąkolewskiego

Łódź, 25 stycznia.

Znany z bezbożniczego nastawienia przeciwko całemu katolicyzmowi duchowiestwu „Tydzień Robotnika” znowu pozwolił sobie na obrzydliwą wycieczkę pod adresem ks. kanonika Kąkolewskiego. Nie zajmowałibyśmy się temi głupkami wypocinami (gdź większość czytelników naszych i tak z pogardą patrzy na te zajadłe ataki), gdyby nie specjalna prośba osób oddanych i życzliwych ks. kanonikowi.

Otrzymałoby następujące poniższe uwagi:

„W nr. 4 „Tygodnika Robotniczego” na stronie ostatniej, umieszczono „zarzuty” przeciwko proboszczowi kościoła św. Wojciecha na Chojnach, ks. kan. Kąkolewskiemu. Wyłuszczone w tym artykule „zarzuty” są złośliwe i bezpodstawne, a w świetle prawdy

sprawa przedstawia się następująco:

W październiku roku ubiegłego ks. kanonik Kąkolewski, mając przyrzeczoną pomoc materialną i fachową właścicieli cegieł oraz olicznych obywateli-parafjan, postanowił rozwalający się wzdłuż plebanji — parkan poprawić. Ponieważ ciągle poprawianie starego ogrodzenia i jego konserwacja wymaga dużych i ciągłych nakładów pieniężnych i przysparza wiele kłopotu, ks. kanonik Kąkolewski, idąc za radą fachowców zdecydował w miejsce dotychczasowego płotu drewnianego postawić parkan mурowany, bez usuwania mурowanych przęseł, znajdujących się w zupełnie dobrym stanie.

Pewnego dnia, gdy prace nad parkanem były — już rozpoczęte i przejsie wzdłuż plebanji zostało zatarasowane rumowiskami starego płotu

skutkiem czego ludzie zmuszeni byli przechodzić jezdnią — zjawilo się u ks. proboszcza kilku gospodarzy o podejrzanych intencjach, którzy zażądali od ks. Kąkolewskiego, aby zaniechał dalszych prac nad mурowaniem parkanu.

Gdy nie pomogły wyjaśnienia ks. proboszcza, gminy oraz posterunku P. P., że ogrodzenie jest tylko uzupełnieniem, a nie nowym parkiem, w konsekwencji zjechała z ramienia Wydziału Powiatowego komisja, która, zapoznawszy się z planami ks. proboszcza i zbadawszy sprawę na miejscu zezwoliła na kontynuowanie rozpoczętych prac, jako zgodnych z obowiązującymi przepisami.

Po wymurowaniu parkanu ks. kanonik Kąkolewski, korzystając z okazji, kazał ułożyć bardzo przyzwoity chodnik, wzdłuż parkanu, którego niejedna ulica w mieście pozazdrościć może. Ten chodnik leżał ks. proboszczowi już oddawna na sercu i dopiero teraz projekt ten przy wydatnej pomocy pana Horodyjskiego z Wiskitna został urzeczywistniony.

Podając powyższe do wiadomości publicznej wypada zapytać, czem ks. kanonik dał powód do rzucania obelg na dobrze zastużonego na niwie społecznej kapłana?

Zajrzyjmy prawdzie w oczy. Ks. kan. Kąkolewskiemu zawdzięczają pięknie wykończony kościół, wybudowanie wież kościelnych, wybudowanie ochronki, w której kilkadziesiąt dzieci ma miłe schronienie oraz nadbudowanie i uporządkowanie plebanji. To są widome pomniki nie tylko dla nas, lecz i dla pokoleń.

Ponadto, gdyby nie zacierzwienie pewnych jednostek, Chojny nie byłyby pozbawione szkół powszechnych, budowę których zaproponował ks. kan. Kąkolewski na radzie gminnej w ubiegłym roku i o kredyt na wybudowanie jednej szkoły przyrzekł się postarać. Brak zrozumienia rozbiło wszystko. Jeszcze na dodatek ktoś poszedł ze „skargą” do „Tygodnia Robotnika”.

Błędna to droga i niepewna. Przypuszczać jednak należy, że tych paru zbałamuconych poczciwców gospodarzy zorientuje się w porę i nie daje się wyprowadzić na drogi błędne i szkodliwe.

Tak oto wygląda prawda.

Delegacja marjawitów u ministra

Warszawa, 1. 2. Audjencia delegatów marjawickich w ministerjum W. R. i O. P. ma nastąpić jeszcze w najbliższych dniach. Marjawici po rozmowach z ministrem zwrócili się chęć do ministerjum sprawiedliwości z wnioskiem o ubezwłasnowolnienie Kowalskiego za jego postępowanie nieporozumiałe, które świadczyło o zamierzeniu władz umysłowych. (w)

— 172 —

— Wszak kucharka nie wspominała nic o miss Mable, a właściwie twierdziła, że to był jej brat.

— Ma pan słuszność!

— A więc widzi pan całą niedorzeczność zeznania kucharki. Karol Eyre dzisiaj jeszcze nie może chodzić a nawet stać. Cóż dopiero wówczas. Dzisiaj jest czwartego kwietnia, minęło więc czternaście dni, morderstwo zaś popełniono czwartego dnia po wypadku na wyścigach. Zresztą wydałem panu moją opinię o stanie chorego i sędzę, że da pan jej wiare.

— Na niej się opieram właśnie.

— Jaktó?

— Ponieważ Karol Eyre nie mógł opuścić łóżka, uważam za możliwe, iż kucharka pomyliła się i wzięła miss Mable za niego.

Doktor Gronderi załamał ręce.

— Pan wierzy naprawdę, że młoda Angielka, poświęcająca noc na pielęgnowanie brata, nagle przebrze się czwartej nocy jako duch i zamorduje ojca?

Bartolini wzruszył ramionami.

— Panie doktorze, jako sędzia nie wtręzę w nic i — wszystko. Nikogo nie okłamuje się bardziej, jak sędzię śledczego, nikt jednakże, oprócz nas, nie posiada większego doświadczenia, że rzeczy najbardziej nieprawdopodobne stają się ostatecznie rzeczywistością. Nie mogę więc nie

— 169 —

— Przepraszam, że panów przyjmuję w takim stroju, lecz pan, panie sędzio, pragnął jak najprędzej zobaczyć się zemną. Zdaje się — jeśli pana dobrze zrozumiałem przez telefon — chce pan mówić o morderstwie na...

— Tak — przerwał Bartolini — o morderstwie na Via Sistina.

— Zajmuję się żywo tą sprawą, częściowo ze względu na miss Mable, częściowo z osobistych względów, jestem bowiem po słowie z pewną młodą Amerykanką, przyjaciółką młodej Angielki i narzeczona moja serdecznie współczuje z miss Mable. Z tego już chociażby powodu dołożę wszelkich starań, aby wyświetlić zawiłą sprawę morderstwa.

Bartolini i Gattone zamienili porozumiewawcze spojrzenia.

— Dlatego też nie ociążałem się ani sekundy, widząc, że jestem panom potrzebny. Mam jednak dyżur i proszę mi wybaczyć, jeśli mnie w międzyczasie na chwilę wywołają. A teraz, służę panom.

Sędzia był chwilę niezdecydowany, nie wiedział, jak ma zacząć. Po dłuższem milczeniu odezwał się:

— Cieszę się niezmiernie, panie doktorze, z powodu pańskich zaręczyn... i składam najserdeczniejsze życzenia...

Miłość Fakira.

Czy tak ma wyglądać „doraźna pomoc“?

Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi śpieszy z pomocą bezrobotnym inteligentom

Łódź, dnia 1 lutego

Ubezpieczalnia Społeczna, utrzymująca się z funduszy, składanych przez tysiączne rzesze osób, korzystających z jej tak dobrze znanej pomocy i dysponująca olbrzymimi sumami potokiem wpływającymi do jej kas — powinna w pierwszym rzędzie zatrudniać tych, co byli jej członkami i przez szereg lat wpłacali swe składki na jej dobro, a dziś są bez pracy. To jasne! To jest elementarna zasada sprawiedliwości społecznej. Tak być powinno! To też, kiedy szereg osób otrzymało z Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi list treści następującej: „Chcę przyjść panu (i) z doraźną pomocą, Ubezpieczalnia Społeczna zawiadamia, że prawdopodobnie będzie pracą dorywcza, w związku z tem zechce się pan (i) zgłosić do Naczelnika Wydziału p. Madalińskiego w dniu ... o godz. ...” serce im zabiło radością, zaczęli raźniej patrzeć na świat i... zaczęli wierzyć w sprawiedliwość społeczną Ubezpieczalni Społecznej.

Z pośród tłumu zgłaszających się Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi w dniu 17 stycznia r. b. zaangażowała 28 pracowników akordowo. Pozostali odeszli „z kwitkiem”, zazdroszcząc tym „szczęśliwcom”. Widocznie Wydział Ubezpieczalni Społecznej, angażujący 28 pracowników, miał jakiś plan pracy, jakąś kalkulację pracy i obliczenia, jeżeli nie zaangażował 100 lub dziesięciu. Takby wskazywał rozum zdrowy, takby wskazywała logika — gdyby nią się posługiwano.

Dość, że 28 osób otrzymało akordową pracę jako doraźną pomoc, otrzymując do przepisywania „karty przebiegu choroby” z placą akordową od sztuki na miejscu w biurze po 1,8 grosza, jeżeli zaś to wykonywali w domu, z placą po 1,6 grosza od sztuki. Ceny nikt nie kwestjonował. Dobrze wszystko to, co daje się bezrobotnemu w tych ciężkich czasach.

Więc 28 bezrobotnych wzięło się z zapalem do pracy, błogosławiąc los, że mają pracę. Radość była z ich oblicza przez 5 dni, bo tyle trwała ta praca. Zarobili przeciętnie po 18—20 zł na głowę, za wyjątkiem osób „protegowanych”, które zarobiły kilkakrotnie więcej. No, ale trudno, przy obecnym systemie i do tego się można przyzwyczaić.

Dnia 21 w poniedziałek pracę przerwano. Zasmucili się „dorywczy” pracownicy, lecz dano im nadzieję i kazano się zgłosić w czwartek 24. I. po to tylko, aby 18 z nich zwolnić z miejsca, mówiąc, że już pracy dla nich niema. Pozostałych 10 znów się poczu-

to „szczęśliwymi wybrańcami losu” na... jeden dzień, gdyż już w piątek 25. I. powiedziano im, że nastąpi przerwa do poniedziałku 28 stycznia. Trudno, pełni nadziei przyszli w oznaczonym czasie do pracy i po pracę, ale tylko po to... żeby usłyszeć, że są zwolnieni, gdyż już pracy niema.

Było to przykre, ale prawdziwe, i niktby o to żalu nie miał. Robota była dorywcza, akordowa, całą zrobili zaangażowani bezrobotni, a teraz mogą być znów bezrobotni — dobre i to.

Takby było, gdyby nie maleńkie ale. To maleńkie ale to to, że dowiedzieli się ci nieszczęśliwcy, że robota jest i tę ich akordową robotę otrzymali dodatkowo stali pracownicy Ubezpieczalni Społecznej, otrzymujący co miesiąc pensję. Ponieważ w Ubezpieczalni nie mają czasu na tę robotę, biorą sobie do domu po 1000 i więcej kart i tam dają rodzinie, bądź znajo-

mym do przepisywania. Wszak nic nie szkodzi takiemu panu, jeżeli sobie dorobi jeszcze kilkadziesiąt złotych do stałej miesięcznej pensji kosztem „doraźnej pomocy” inteligentnego bezrobotnego.

I to boli!

Nielicznej garstce tych „wybranych” bezrobotnych inteligentów, którzy może od miesiąca nie widzieli 20 złotych i dla których każda złotówka więcej zarobiona „z doraźnej pomocy” ma wartość wielu złotych, została wyrwana przez tych, którzy mają stałą pracę i którzy bez tej złotówki mogliby się obejść.

Oto kwiatek „doraźnej pomocy” dla inteligentów bezrobotnych z bujnej niwy Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi.

Czyż trzeba komentarzy?

Chyba nie!

„Przychodzę do was w chwili, gdy jęk i narzekania stały się pieśnią codzienną...”

List pasterski J. E. Ks. Biskupa Włodzimierza Jasińskiego, ordynariusza diecezji łódzkiej

Łódź, 1. 2. J. E. biskup łódzki, ks. Włodzimierz Jasiński, wydał z okazji swego ingressu list pasterski, w którym przesyła przewielebnemu duchowieństwu i wszystkim wiernych diecezji pozdrowienie i błogosławieństwo pasterskie.

Na wstępie swego listu J. E. ks. biskup poświęca serdeczne słowa pamięci nieodżałowanego Pasterza śp. Ks. Biskupa Tymienieckiego, stwierdzając że:

— Sieroctwo wasze było cięższe, niż gdziekolwiek indziej, bo z osobą śp. mego Poprzednika zrosły się dusze wasze, zespoliły serca, a przede wszystkim powstanie i organizacja diecezji były tym wielkim zawiązkiem miłości, który trwa.

Złożywszy podziękę ks. biskupowi Tomczakowi za dotychczasową opiekę nad diecezją, nowy pasterz łódzki serdecznymi słowami wzywa parafian do pracy, której ostatecznym celem jest zbawienie wieczne.

„Przychodzę do was, w chwili, gdy wam ciężko, gdy troska codzienna spędza sen z powiek, a bieda w oczy zagląda, gdy jęk i narzekania stały się pieśnią codzienną... Ale to najcięższy moment, gdy ojciec przyszedł,

umocnił, pocieszył, ulitował się i we dle mocy swej pomógł. Nie dla siebie, ale do was i dla was przychodzę”.

„Wiera w Bożą opatrzność, kierując światem i losami jednostki, każe nam ufać w spełnienie zapowiedzi „wystannika Bożego”. Mimo nędzy moralnej, jaka szerzy się obok materialnej biedy, mimo obojętności na sprawy Boże, pracować trzeba i żyć w nieskończoność, bo duch jest nieśmiertelny”.

„Miłości Chrystusowej słowem i czynem uczyć was przychodzę... Pokój wewnętrzny z Bogiem i własnym sumieniem, pokój zewnętrzny w życiu państwa, narodu, społeczeństwa i rodzin, pokój w poczynaniach i pracy, pokój w spoczynku i zabawie jest źródłem cnót chrześcijańskich, przedsmakiem nieba, dowodem opanowania siebie i umiejętności życia. Pokój musi nas cechować w dole i niedole, w życiu publicznym i prywatnym, w spełnianiu naszych nawet najtrudniejszych obowiązków.

Ten pokój się, wlewać do dusz, utrzymywać w sercach i rozwijać wśród dzisiajszego nerwowego pokolenia jest pasterskim zadaniem mojem”.

Dalej Ks. Biskup mówi:

„Za jedno z najważniejszych mych zadań uważam skojarzenie silne, istotne bez kompromisów wiary w życie, zasad religijnej świętej z wewnętrznymi jego przejawami... Praca więc wielka nas czeka, ale miłość Zbawiciela ją ułatwi, a prawe serca dopomogą do jej urzeczywistnienia... Uczcie młode pokolenia jednoczyć wiarę w życie, a przedewszystkiem nauczcie je kochać Pana Jezusa.

Następnie zwraca się do inteligencji:

„W diecezji naszej pierwszorzędna jest rola inteligencji, wyposażonej od Boga nauką, naczelnymi stanowiskami, i ona jest odpowiedzialna za poziom duchowy i moralny szerokich rzesz. Na was są zwrócone oczy tych, którym przewodzicie. W waszym życiu pragną oni znaleźć potwierdzenie prawdy Bożej i cnoty chrześcijańskiej, od was żądają, byście życiem i pracą głosili jego chwałę.

Nie zapomina Dostojny Pasterz i o młodzieży: „Z radością wyciągam ręce i serce do ciebie ukochana młodzieży mej diecezji, bo wierzę, że mimo wszystkie pokusy i uludy świata, za Janem św. powtórzysz do was mogę: „Piszę sw. młodzieńcy, iżeście mocni, a słowo Boże mieszka w was”.

Kończąc Dostojny Pasterz stwierdza, że: „Kościół święty z natury swej pracuje dla dobra ogólnego i nie go z tej drogi nie sprowadzi, bo Chrystus Pan nakazał mu stać przy prawdzie, sprawiedliwości i miłości. Staje się on tem samem istotną podporą i nieocenionym współpracownikiem państwa i narodu i jest jego siłą wewnętrzną... Z przykładu Zbawiciela nauczymy się spełniać nasze powinności dobrych obywateli kraju”.

UWAGI

Już trzecie zrzędu towarzystwo lotnicze zaprowadza regularną komunikację na linii Londyn — Paryż. Ruch pasażerski na tym szlaku był do tej pory w ręku dwóch równocześnie kompanii: Imperial Airways i Hillman Line. I rozwija się dobrze, bo, jak widać, jest jeszcze miejsce na trzeciego konkurenta. Będzie nim wkrótce Continental Airways Company, które chce nad drugimi zdobyć wyższość przez regularne odloty co-godzinne. Zarazem podróż z bulwarów nadsekanckich do City londyńskiej nie przetrzeoczy 2 i pół godziny. Dalekobieżny ruch lotniczy dochodzi do sprawności, przypominającej komunikację podmiejską, prawieże tramwajową.

Za oceanu przyszło w ubiegłym stuleciu napięcie walki konkurencyjnej w dziedzinie komunikacji. Między ważniejszymi centrami amerykańskimi utrzymywane są podwójne szlaki kolejowe dwóch konkurencyjnych towarzystw, które o tej samej godzinie, po równej cenie i z podobną wygodą przewożą pasażerów od miasta do miasta. Rywalizacja, która nie zna przeszkód!

Widać, że Europa potrafi być pojętym uczniem Ameryki. Przynajmniej tam, gdzie szeroko otwarte są wrota dla inicjatyw prywatnej. Szlak lotniczy Londyn — Paryż najlepszym tego dowodem.

Są więc dziedziny, w których hasła wolnej konkurencji, acz obecnie niezbyt w modzie, pozostały górą.

Pamiętajcie o hasle „Swoj do swego po swoje”



Architekt amerykański dr. William Whitney zbudował model wielkiego podziemnego lotniska w Nowym Jorku. Gigantyczny ten projekt, przyjęty już przez rząd Stanów Zjednoczonych, przewiduje budowę portu lotniczego dla około 600 samolotów pasażerskich. Port będzie wyposażony w najbardziej nowoczesne urządzenia lotnicze, wielkie autostrady i posiadania będzie nawet kolej podziemna.

— 170 —

— 171 —

— Dziękuję uprzejmie.

— Muszę się jednak przyznać, że ta właśnie okoliczność sprawia mi niemały kłopot, nie wiem bowiem, jak przedstawić panu wiadomość.

— Nie rozumiem pana — odezwał się zdziwiony doktor.

— Chwileczkę, zaraz wszystko wyjaśnię. Przedtem poproszę pana o słowo honoru, że tego, co pan teraz usłyszy nie powie nikomu, nawet narzeczonej.

— Ma pan moje słowo.

— Dziękuję. Otóż pragnę panu zakomunikować sprawę, w którą wmieszana jest młoda Angielka.

— Miss Mable?

— Tak. Krótko mówiąc: podejrzenie o popełnienie morderstwa kieruje się wyraźnie na nią.

— Niemożliwe! — wykrzyknął doktor i porwał się z miejsca. — Cóż to za szaleńczy pomysł! Miss Mable mordercą własnego ojca? Szaleństwo!

— Proszę się uspokoić, doktorze! — prosił Bartolini. — Ja także początkowo myślałem podobnie, także byłem bardzo zdziwiony, choć nie mogłem tego w takim stopniu okazać. Uważałem to za nieprawdopodobieństwo. A jednak... Proszę się uspokoić, wysłuchać mnie i samemu potem osądzić.

Doktor usłuchał. Był silnie podniecony.

Sędzia powtórzył zeznanie kucharki. Nie pominął niczego, tak, że doktor mógł uprzytomnić sobie cały przebieg przesłuchania Angioliny.

Gdy Bartolini skończył, doktor machnął nerwowo ręką i oświadczył:

— Ale głupstwa opowiadała. Proszę to zrozumieć, panie sędzio! Uważam to za wytwór podnieconej fantazji przestraszonej kobiety.

— Zapomina pan, doktorze, że kucharka w ową noc nie miała powodu być przestraszona lub podniecona, wszak wówczas nie wiedziała jeszcze o morderstwie.

— Uroila sobie coś, powiedziała przecież, że księżyc jasno świecił. Przy świetle księżycy powstają najróżniejsze refleksy świetlne.

— Słusznie, — zgodził się Bartolini, — niema nic bardziej niesamowicie widmowego, jak światło księżycy. Gdyby nie fakt, że o tej właśnie godzinie popełniono morderstwo, przyjąłbym to, podobnie jak pan, jako halucynację, wywołaną przez nadszarpnięte nerwy. I tutaj właśnie uderza mnie zeknięcie się tych urojeń halucynacyjnych z morderstwem. Taki jest mój pogląd na sprawę, jako sędziego śledczego.

— Więc pan podejrzewa, że Miss Mable sama...

Doktor przerwał swe zdanie, pomyślał sekundę i dodał:

Próbę odbywały się codziennie.
Nie było ani jednego aktora ani aktorki, którzyby z całym zapa-
łem nie uczyli się swych ról.
W sali teatralnej, której duszne powietrze ciężko na płuca pa-
dło, siedział przy każdej próbie Wiktor Alten tuż przy scenie,
oswieconej kilku lampami i przysłuchiwał się swemu dziełu.
Najpierw czuł pewien strach i niepokój, gdy słyszał jedno słowo
po drugim, wymawiane przez obcych mu zupełnie ludzi, ale zwoła
nabierał pewności siebie i cała jego zarozumiałaś wróciła na nowo.

ROZDZIAŁ DRUGI.

— A ja przysięgam tysiące razy, że to poprostu coś wspaniałe-
go, Herbert daby sobie nogę uciąć, gdyby to czytał i widział twój
upór. Ale pan jesteś nam wszystkim winien coś dobrego, to zaś jest
zapłata Krezusa.
Po kilku dniach dowiedziała się o wszystkim Róża-Marja.
— Wznosiel! — zawołała, przeczytawszy rękopis i złożyła dla-
te ręce. — Panie Wiktorze! Jesteś wielkim, wielkim poetą.
I tak szło coraz dalej. Silna wola, którą jak mur ustawił przed
swemi życzeniami, stawała się coraz to silniejszą i już nie wy-
mawiała się tak bardzo, gdy Róża-Marja nagliła do pracy. Zwołała też zaczął
uspokajać swoje sumienie. Rohr żył w ukryciu, w jakimś lichem
mieszczku wielkiego państwa, a dzieło jego leżało zaniedbane wraz
z innymi w głąbi jego biurka. Coż mu to mogło szkodzić, że on, Wik-
tor, zbudził jego idee do życia? Może nawet nie dowiódł się nigdy
o tem, a chociażby się i dowiedział, to nie byłoby to grzechem — był
ko jego sumienie odżywało się niepotrzebnie. Tymczasem siedział
w wspaniałym buduarze Róży Marji i pisał scenę po scenie, akt po
akcie, a gdy dramat był skończony, podał ją pięknej kobiecie obie-
rce i rzekł z błyszczeniem oczyma:
— Wasz się pan teraz jeszcze wzięć o sobie!
Tej nocy stał długo — nad skończonym rękopisem, leżącym na
stole. To było najpiękniejszą, co mógł dać światu, ale zarazem od-
czasu „stawało się niczem — prochem. Jeszcze to było w jego mo-
— Jeszcze czas.
Z ciężkim westchnieniem odwrócił się od stołu. Nie miał od-
wagi zniszczenia skończonego dzieła. Zaciął się, rzucił się na
łożko i postanowił zdać wszystko na los szczęścia.
Kamień się potoczył, a on nie chciał i nie mógł go już po-
wstrzymać.
Za dwa miesiące miał się dramat jego ukazać na scenie. Nie
będzie nikogo, który mu robił wyrzuty — nikogo, przed kimby mu-
stał ze wstydem spuszczać oczy.

— 99 —

głębi serca, bo czuł, że to był głos jego zbudzonego na nowo geniuszu,
a on go sam musi stłumić!

Ale w końcu zapytał sam siebie: „Czy to rzeczywiście to samo,
jeżeli dwoje ludzi widzi jedną rzecz, a każdy patrzy na nią odmien-
nie? Każdy żyje — a żyje na swój sposób — myli się, błądzi, ale także
na swój sposób. W kalejdoskopie są zawsze te same kamienie —
jedno poruszenie wytarczy, aby obraz, który się pokazał, zniknął, a w
jego miejsce nowy się ukazał — podobny do poprzedniego, a jednak
zupełnie inny. Rohr i ja jesteśmy też zupełnie nie podobni do siebie“.

— Glupstwo! — zawołał nareszcie gwałtownie i wrzucił zapisane
świartki do szuflady biurka.

Pewnego ciepłego dnia jesiennego wydobyl jednak niedokończony
rękopis i zaczął czytać; być może, że tylko wtenczas wydawało mu się
to arcydziełem — szukał uważnie błędów i omyłek, ale wszystko było
doskonałem.

Myślał, rozważał, walczył z sobą, gdy nagle wszedł Fussel do
pokoju.

— Jak się pan miewasz! — zawołał na progu, a widząc, że Alten
wstał od biurka, dodał szybko: — Pracujesz pan, zapewne przeszkod-
ziłem, cofam się też i uciekam natychmiast!

Wiktor zbliżył się i ujął rękę gościa.

— Bynajmniej, chodź pan śmiało bliżej. Cieszę się z tych odwie-
dzin, odzyskam może mój dobry humor.

— Czy podobno, abyś był w złym humorze? Pan, bohater dnia,
dziecko szczęścia?

Wiktor uśmiechnął się gorzko.

— Pozwól mi nazwać w takim razie szczęście wyrodną matką —
rzekł ostro i odrzucił zapisane swiartki na stronę — Przyszłes po
mnie? Tak? Więc proszę, zaczekaj pan chwilę, ja się tylko prze-
biorę. Tu są cygara, papierosy, zapalki...

— Dziękuję, dziękuję! Dam sobie radę, a w najgorszym razie
poszukam co do czytania.

Redaktor usiadł na rzeźbionym krześle, które przedtem zajmo-
wał Wiktor i wziął kartki, rzucone przez Wiktora z takim gniewem
na stronę. Nie mając nigdy za dużo czasu, bał się rękopisów, jak
ognia, ale prace Altena zajmowały go o tyle, że dziś zrobił wyjątek,
spozstrzegł już bowiem poprzednio, że to był dramat.

Gdy Wiktor wszedł do pokoju, zawołał Fussel zachwycony:

— Altenie! Człowieku boski! Ten utwór tu nie ma nic znaczyć?
Mówię ci, to zadatek na przyszłość, on jeden wystarczy, aby ci przy-
nieść wawrzyny i powodzenie. Kiedy myślisz dzieło ukończyć?

— Nigdy!

— Tobo było! No, no, my też mamy jeszcze coś do powiedzenia!
Daję ci słowo, że pani Murner nie wyrzeknie się swego wieńca lau-
rowego.

— A ja panu zaręczam, że z tego nic nie będzie.

dopiero kobiecie! Przekonać się o tem przy najbliższej sposobności.
Dyrektor, oczarowany zupełnie, podał jej rękę.
— Znalazła się sposobność, jeśli pani ze mną!
Anna przyjęła podaną jej rękę i spojrzała z bólem na Jerzego,
który zamysłony kruszył kawałki bułki.
— Nie chce się dłużej opierać moim własnym życzeniom — dy-
rektor? — Zgoda, jedźmy — powtórzył Jerzy szorstko, ale nie powie-
dział nadto ani słowa.
Anna była w świetnym humorze; przyszłość jej ukazywała się
jasną, złą i świetną; śmiała się też wesoło, aż nagle usłyszała na-
zwisko, które od razu zmieniło całą jej radość. Umilkła i szept-
niała.
— Jak się nazywa autor nowego dramatu? — zapytał Jerzy, pod-
nosząc głowę i okazał po raz pierwszy zajęcie się rozmową Herberta
i Anny.
— Wiktor Alten! Jest to młody jeszcze człowiek, obok
wielkich zdolności posiada zupełnie rozumienie tego, czego nam w
dzisiejszych czasach potrzeba. Będziemy mieli świetne powodzenie!
Alten jest ulubieńcem naszych pan w stolicy, przyszłość jego przy-
miesznie mu sławę i bogactwo. Skoro tylko dramat jego ukazuje się na
scenie, karjera jego już będzie zapewniona. Czy go pan znasz?
— Nie! — zawołał Jerzy ostro i zgniół w rękach bułkę.
— Obiedwie główne role są wspaniałe i myśli, że ich nikt lepiej
nie odegra, jak my oboje — rzekł Herbert, wracając się znow do
Anny. — Postaramy się, o to, prawda? Uczyńmy to już ze względu
na te wszystkie biedne serca, które tego wieczora będą drżały
o autora.
Anna dziwnie się uśmiechała; palce jej obrywały bezwiednie
listki kwiatów, które jej poprzednio Herbert ofiarował.
— Być może! — szepnęła zamyslna, nie podnosząc oczu.
— Czy pani chcesz występować? — zapytał Jerzy i spojrzał na
nią przenikliwie.
Podniosła głowę; oczy jej błyszczały dziwnym blaskiem, twarz
wyrażała dumę i zadowolenie.
— Chce! — rzekła cicho, ale stanowczo. — Przyslij mi natych-
miast moje role, panie dyrektorze!
Następnego rana, gdy Anna zobaczyła się z swoim starszym przy-
jacielem, zaczęła z nim rozmawiać o tem, co wczoraj słyszała.
— Więc stał się sławnym! — rzekła, bawiąc się koronkami re-
żery chodząc po pokoju — czynił to zwykłe, gdy miał coś wa-
żnego na myśli.
— Czy pomysłowaś pani o tem, co to będzie, gdy ty staniesz się
pierwszą bohaterką przy teatrze, dla którego mąż twój pisze dra-
maty? Nie macie rozvodu!

— 102 —

— Ale jesteśmy tak rozłączeni, jakgdyby niebo i ziemia leżała
pomiędzy nami — odrzekła Anna chłodno. — Wiktor Alten! Jak
óbco brzmi to nazwisko dla mnie! Czy on był kiedyś moim mężem?
Muszę to sobie dopiero przypomnieć — jest to jedna z ciemnych
plam mojej przeszłości — za to teraźniejszość jest tem jaśniejsza!

— Panie jesteś kobietą bez serca — zawołał Jerzy, patrząc z wy-
rzutem na stronę.

Rzuciła się na krzesło i założyła ręce nad głowę.

— Bez serca? Być może. Ale musisz pan to tak samo rozumieć,
jak ja. Ja nie potrafię poświęcić wszystkich moich marzeń i uczuć
wzajemnie za czyjeś serce — nie, to mi się nawet śmiesznością wy-
daje! Ja jestem ja! Do mnie należy moja sztuka i moja piękność,
to mi wystarcza! Nie załamuj pan rąk nad moją próżnością. Muszą
być takie kobiety, które umieją ocenić swoją wartość i których
usposobienie jest dosyć spokojne, aby o tem nie zapominały. Ta nie-
dobra krew, którą moja babka przeklinała w żyłach mej matki, nie
musi jednak być jeszcze najgorszą. Co pan myślisz?

Milcząc, podał jej Jerzy małe lusterko i poruszył głowę.

Spojrzała w nie, przygryzła usta, a potem uśmiechnęła się za-
dowolona.

— Nie stałam się brzydszą! To mnie w tej chwili bardziej cie-
szy, niż kiedykolwiekbyś.

Jerzy odłożył lusterko.

— Będę panią podziwiał, uwielbiał, kochał tak, jak tu — rzekł
z westchnieniem. — Dziecko! Czy nigdy nie uznasz czczości takie-
go życia?

Anna wyciągnęła ręce.

— Umariałabym bez tego! — zawołała w uniesieniu. Potrzebuję
tego do życia, jak powietrza i dla tego mam też prawo żądać, aby...

— Gdybyś ja był panią — przerwał Jerzy — odmówiłbym Her-
bertowi. On się tobą, jako kobietą, więcej zajmuje, niż artystką.

— Naturalnie! To nic dziwnego.

— A potem Wiktor i jego znajomi...

Anna zerwała się.

— Ależ, czy pan mnie nie rozumie? Czy nie pojmujesz tego?
— zawołała gwałtownie. — Właśnie chcę tego! Tak jest! Chcę sta-
nąć wobec niego jako ta, która przez własną siłę i pracę stała się
niezależną i zdobyła sobie sławę i podziw. Będę mu mogła powie-
dzieć: Patrz — tem byłam zawsze, talent mój był uśpiony, a ty, za-
miast zbudzić go, zamiast stać się moim doradcą i przewodnikiem,
zdeptałeś ten talent, zniszczyłeś go dla tego, że to nie zgadzało się
z twoim przekonaniem. Ale ja dałam sobie radę bez ciebie! Ty zaś
nie chwał się, że możesz być przeznaczeniem dla kobiety; twoje
nędzne samolubstwo nie zdało się na nic! Chciałeś niewolnicy, a ja
byłam kobietą, mającą równe prawa co do myśli i woli, chociaż z to-
bą nie mnie nie łączyło. Teraz musisz mnie szanować — musisz mi
oddać wszelką sprawiedliwość, czy chcesz lub nie — twoją miłość!

— 103 —

Na filmowej taśmie życia

Ludzie, których nic nie złamie

Dyrektor ubezpieczalni społecznej pan Giętkoplecis przeciągnął się rozkosznie. Po wymienionym obiadku trzeba odpocząć nieco, żeby pomóc cośkolwiek przeladowanemu żołądkowi w procesie trawienia.

Hm... Proces procesowi nierówny — pomyślał.

Jeden może być przyjemny, a drugi nie. Naprzykład mój proces trawienia, a proces narodowców w Łodzi. Za nic w świecie niechciałbym być w skórze pana Kowalskiego, brrr — wstrząsnął się. Biedni ci narodowcy, bardzo mi ich żal ale z drugiej strony dobrze im tak! Poco zadzierają z potężnym blokiem... poco... A jednak, hm!

Pan dyrektor pokręcił głową. Ilekroć pomyślał o narodowcach, zawsze doznawał nieprzyjemnego uczucia. Coś w rodzaju trwogi chwytalo go za gardło, uspokajał się jednak słowami naczelnego lekarza: że „za każdy czynniejszy występ narodowców należy im się zwiększona porcja izolacji. Tak, to jest najskuteczniejszy na nich

górze i gwiznęło nim o ścianę, aż się w kawałki rozleciał.

— No, no, rzeczywiście bardzo przykry wypadek, że też nie mógł się schylić, a byłby napewno uniknął śmierci.

— Nie każdy się umie w odpowiednim momencie schylić, zresztą narodowcy mają twarde krzyże i karki, więc ginąć mogą, zginąć się nie umieją.

— To on był narodowcem?

— A tak... Dawny członek byłego Obozu Wielkiej Polski, obecnie członek wydziału Młodych Stronnictwa Narodowego.

Dyrektor pokręcił głową. A jednak musiał być członkiem niebyłej, skoro ma taki wspariały pogrzeb. Orkiestra, sztandary, powódź kwiatów, to przecież wszystko kosztuje.

— Wdzięczności, ni dobrego wspomnienia za pieniądze nie kupi — odrzekł gość.

— Zabity był zwyczajnym członkiem —

szarym pionkiem, rozumie pan — gość zamilkł, porwała go nadchodząca ludzka fala.

Dyrektor wytrzeszczył gały i gapił się, jak wielu innych.

— Ależ to nie pogrzeb — zawołał — to istny pochód! To manifestacja polityczna! Gdzie władze bezpieczeństwa, gdzie porządek? Patrz pan, ci w beretach, będzie ich ze 250, ci w mundurach... na ramionach go niosą. A ludzi ze dwa tysiące, tłumy, tłumy, toć to dygnitarz nie będzie miał takiego pogrzebu, Patrz pan...

Dyrektor obejrzał się za swym rozmówcą, lecz już go nie było; wmieszał się w tłum i poszedł za trumną. Dyrektor stracił ochotę do spaceru, zawrócił z powrotem do swoich apartamentów. Osły! Barany! Cymbały — mruczał. Manifestację polityczną urządzili! A jednak mogą być wzorem dla „Legjonu Młodych”, „Strzelca” i t. d. Co za organizacja, co za siła.



Osły! Barany! Cymbały

Dyrektor Giętkoplecis wrócił do domu. Rzucił futro na ręce służącej, w uszach mu brzmiało bicie dzwonów, żalobny marsz Szopena i twarde, równy krok dwutysięcznej rzeszy. Na taki mróz — pomyślał, a jednak w lekkich letnich mundurkach szli twardym równym krokiem. Tych ludzi nic nie złamie.

Stanisław Statkiewicz.

Pabjanice.

Świat kobiety



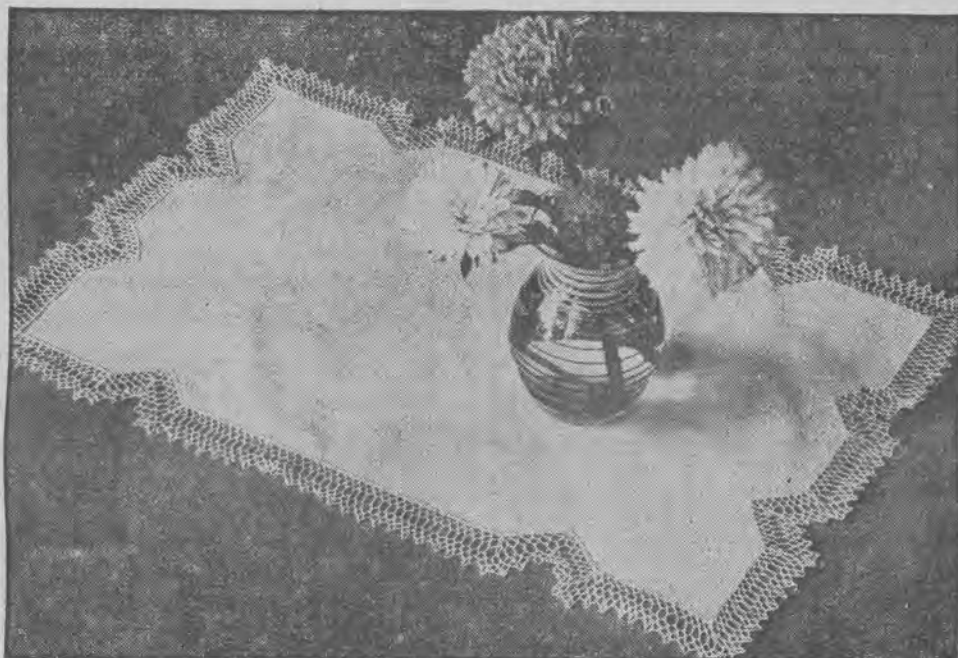
głowę skropił wodą kolońską

środek". Pan dyrektor, zmęczony wkońcu myślami, spoczął w błogim spokoju pod opiekuńczymi skrzydłami Morfeusza. Po dwu godzinach błogiej drzemki obudził się, wstał, głowę skropił kolońską wodą, lysinę starannie zaczesał, zrobił kilka przysiadów, aż wrócił do swej właściwej formy. O narodowcach więcej nie myślał. Teraz należy mu się przechadzka! Marysiu, zawołał na służącą. Podaj mi futro. Pan dyrektor wyszedł. Wolnym, pełnym godności krokiem udał się na główną ulicę miasta. Jeszcze nie uszedł dwustu kroków, gdy zadzwoniono w starym kościele. Pan dyrektor nie znośił bicia dzwonów. Był tego zdania, co naczelnik lekarz że dzwony stały się już przeżytkiem, że mogłyby być zastąpione przez coś innego, wreszcie Wielki Budowniczy dzwonięcia nie potrzebuje.

Nie kontent wielce, pan dyrektor szedł w kierunku głównej ulicy, aby odbyć swój przepisowy spacer. Godzina mogła być trzecia. Dzwonienie nie ustawało, przeciwnie, zaczęło huczeć coraz głośniejsze, a wschodni mroźny wiatr niósł posępny odgłos żalobnego marsza. Dyrektor przyśpieszył kroku. Zapewne pogrzeb. Musiał umrzeć ktoś znaczny, bo piękna muzyka. Ciekawe, kto może być taki... hm... warto by się dowiedzieć. Przystanął na narożniku. Hm... hm... A to wspaniały pogrzeb, no! Dyrektor przebiegł w myśli listę znaczących osób, leczących się w ubezpieczalni. Pan Notariusz Aktoskryber nie, Dyrektor od skubania kur przy rzeźni miejskiej — Koguciński nie! Ten nie, ten nie, no to kto u licha! Trzeba się kogoś zapytać.

— Panie szanowny — zagadnął jakiegoś stojącego przy rynekciu gościa — panie szanowny, może pan łaskaw mnie objaśnić, czy to pogrzeb!

— Polskiego narodowca — odparzył krótko zapytany, a potem dodał: — W piątek chwycił go pas we fabryce przy robocie. Maszyna szła, tak podniosło go w



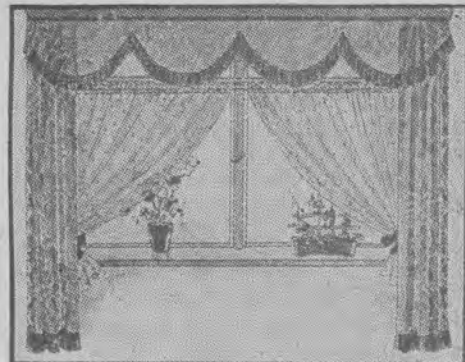
Wielokątna serwetka z resztki płótna obszydelkowana cieniutką koronką.

„Biały tydzień”

„Biały tydzień” — „10 tanich dni” — „Zniżka cen” — „Wysprzedaż” — oto reklamy, jakie wpadają nam w oko nie tylko na ulicy, nad sklepami blawatów, w tramwajach i t. p., ale także przy przeglądaniu dzienników. Załączone cenniki, dają okazję do zorientowania się, co można kupić i za jaką cenę.

Wszystko nas nęci, wszystko chciałbyśmy kupić! To tak miło mieć wypełnioną szafę bielizną. Nasze wyprawy nie dziedziczą już po nas dzieci, trzeba je kompletować, uzupełniać co roku, nie tylko dlatego, że wydzierają się i niszczą, ale i dlatego, że moda przynosi coraz to inne zmiany w bieliznie stołowej, pościelowej, w firankach i t. p.

Ponieważ jednak budżet bodaj każdej z gospodyń w obecnych czasach jest mocno okrojony i przewiduje tylko napotrzebniejsze wydatki, należy się poważnie zastanowić w domu, czy i jak skorzystamy z obecnej niżki cen na blawaty. Zakupy uczynione bez głębszego przemyślenia, mogłyby nam sprawić nieco kłopotu. Choć tania, choć nam wmawiają, że to niebywała okazja, nie kupujmy niepotrzebnych rzeczy, materiałów, które mają leżeć w zapasie. Takich okazji będzie więcej, za rok na dalej, będą znowu „wysprzedaże”, „Białe Tygodnie”, i znowu będzie można kupować i kompletować. A na robienie zapasów nie pozwala kasa.

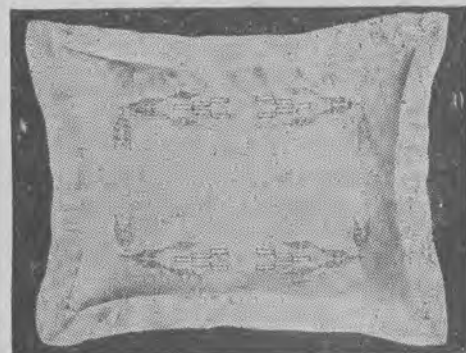


Efektowne upięcie franek na szerokim a niskim oknie.

ładne nakrycie głowy, dające się zrobić z łatwością z resztek jakiegoś futra.

Od czasu jak księżniczka Marina zakupiła do wyprawy swej dwanaście par wysokich bucików — stają się one coraz więcej modne. Ostatnie fasony są zapinane na guziki lub sznurowane z boku po zewnętrznej stronie.

Z klejnotów najwięcej widzi się perły, oczywiście imitacje, zwisające w długich sznurach na sukniach wieczorowych. Zwłaszcza na aksamicie lają one piękne efekty.



Piękna poszewka na poduszkę ozdobiona merezką.

Ile potrzeba płótna na bieliznę?

Na 1 prześcieradło trzeba 2,50 m. płótna, szerokości 160 cm.

Na 1 poszewkę do poduszki (100×90 cm.) 2,10 materiału, szerokości 90 cm.

Na 1 wyspę do poduszki (100×90) 2 metry, szerokości 90 cm.

Na 1 prześcieradło pod koldrę (podpinkę) potrzeba: 2,42 m., szerokości 180 cm. lub 4,84 m. o szerokości 90 cm. (na całą długość łóżka, szerok. na 1,10 m.).

Na 1 poszewkę do jaśka (40×35) — 70 cm. płótna o szerokości 90 cm.

Ręczniki powinny mieć 1,15 m. długości; jeżeli są wąskie mogą być nieco krótsze.

Chusteczki męskie mają 40 lub 45 cm. w kwadrat, a więc z 45 cm. płótna szerokiego 90 cm. można zrobić 2 chusteczki męskie.

Chusteczki damskie mają 35 lub nawet 25 cm. w kwadrat. A więc z 35 cm. płótna szerokiego na 70 cm. wykroimy 2 chusteczki, lub z 25 cm. płótna szerokiego na 100 cm. uszyjemy 4 chustki.

Najświeższe płoteczki

Paillety są modne. Można sobie samej wyhaftować brzeg szalika lub kieszonki, koinierz i mankiety przy skromnej wełnianej sukni. Garnitur ze złotych lub srebrnych cekinów bardzo ładnie wygląda i odświeży zeszłoroczną sukienkę.

Wiosenne kapelusze będą przeważnie z tafty, ozdobione piórami zarówno płaskimi jak i puszystymi. Przy niektórych modelach całe główki pokryte są piórami.

Narazie jeszcze królują zgrabne toczki futrzane. Bardzo to mile i

Na uboczu

„Wedle wskazań konieczności państwowej”

Z okazji rozciągania protektoratu nad wydawnictwem klasyków, zaczęła się w Akademii Literackiej dyskusja, w której wysunięto motyw, że gdyby żyli jeszcze Sienkiewicz, Prus, Dygasiński, Orzeszkowa, Wyspiański, Kasprówiec, Żeromski, Reymont, to napewno byłiby członkami Akademii.

Na to Kaden miał powtężyć, że nie wie, jakby to było, ponieważ kredyty przyznano tylko na 15 foteli, a te są zajęte wedle wskazań konieczności państwowych. Niestety i nieśmiertelność musi się obracać w granicach przewidzianych przez budżet. Zresztą gdyby żyli, niewiedomo, czy odpowiadałoby warunkom obecnie stabilizowanej nieśmiertelności.

— Niech spoczywają w pokoju! — przeciął dyskusję prezes.



może pan łaskaw mnie objaśnić, czy to pogrzeb?

Paniusie w zielonych kapeluszach

Powieść przez S. Acrement

29)

Oczy ma błędne, nogi się pod nim trzęsą, bełkocze w pół przytomnie. Jak to się stało, że pomimo to pożegnał Marynię i wręczył jej etui z kilku pierścienkami do wyboru, on sam potem nie mógł zrozumieć. Odchodzi, jak błędny, zataczając się, jak pijany. Czyż to możliwe, aby w chwili, gdy sięgał już po szczęście, miało mu się ono z

ręk wysunąć? Stracił wszelką nadzieję, stracił grunt pod nogami. Widzi, że położenie jest bez wyjścia.

Wraca do siebie.

Każdy inny na jego miejscu popełniłby samobójstwo. On natomiast rzucił z rozpaczą służącą:

— Prędko, gorczyznę kąpiel na nogi! Apopleksja mnie zabije!

MAGGIego



kostki buljonowe
niedoścignione
w jakości.

P. 804

Biedna, nieszczęśliwa Ada

Teicyda należy do rzędu tych ludzi, którzy uważają, że trzeba kuć żelazo póki gorące. Tegoż dnia przeto, po wczorzy, gdy zdawało się, że cały dom jest pogrążony we śnie, zapukała nerwowo do drzwi Ady.

— Proszę.

Paniuszka zaczynała już się rozbiierać; ponieważ zdjęła bluzkę, prędko zarzuca szal na ramiona.

— Chcę z tobą pomówić, kochana Ado.

— O czym, kuzynko?

— Zaraz ci powiem.

— Proszę siąść.

Teicyda siada w fotelu, zdaje się być w jak najlepszym humorze. Zaczyna uprzejmie:

— Moje dziecko; jestem trochę niespokojna o twoje zdrowie. Od pewnego czasu wyglądasz jakby skłopotana. Straciłaś swoje śliczne rumieńce i niezrównaną wesołość. Boję się, że nasz surowy tryb życia męczy cię i denerwuje. Twoja bujna młodość dusi się w tych poważnych murach.

— Bynajmniej, kuzynko.

— Bardzo uprzejmie z twej strony, że nie chcesz tego przyznać. Coprawda, ja robię co mogę, aby dać ci wszelkie możliwe rozrywki, ale czy to dosyć!

— Najzupełniej, kuzynko!

— Widzę, że cię coś dręczy. Nie przypuszczam, że zarczyni Maryni obudziły w tobie trochę gorczy. Zardrość to brzydkie uczucie, które z pewnością nie wciąsnie się do twego serca. Czyż nie?

— Zapewne, kuzynko.

— Dużo myślałam o twem położeniu, nawet radziłam się księdza dziekana.

— Tak?

— Zgodziliśmy się na jedno.

Ada nie przerywa. Postanowiła pozostać w defensywie. Wogóle przywykła być na ostrożności, ile razy Teicyda mówiła do niej ze słodyczą; teraz tembardziej, gdy zgaduje cel, jaki ją tu sprowadził. Bawi się trendziami szala, udając, że słucha obojętnie. Irytuje to Teicydę, która lubi spory i chciałaby jakimkolwiek sposobem sprowokować Adę.

— Tak... zgodziliśmy się na jedno, że jest bardzo pożądana, aby jakiś młodzieniec, przedstawiający odpowiednią dla ciebie partję, pomyślał o poślubieniu ciebie. Co ty na to?

— Nic, kuzynko.

— Więc jesteś mego zdania?

— Polegam na kuzynce...

— Dobrze! Doskonale! Podobają mi się taka odpowiedź. Pozwala mi ona bez dalszych wstępów oznajmić ci, że pewien młodzieniec prosił mnie o twoją rękę.

— Eugenjusz Duthoit?

— Tak jest, on. P. Duthoit należy do znacznej rodziny. Przedstawia się bardzo dobrze. Jest bardzo wykształcony, przytem to człowiek światowy. Nie ma majątku, ale doskonale stanowisko. Wielkiem odpowiednim dla ciebie. Oboje lubicie wielkie miasta, a stanowisko pana Duthoit będzie zawsze obowiązywało go do mieszkania w powiatowych... A zatem... komunikuj ci, że go przyjął.

— Kuzynka!...

— Tak.

Ada nie zdołała powstrzymać cichego jęku. Lzy jej się cisną do oczu. Pragnąc, by Teicyda ich nie spostrzegła, nie spuszcza oczu z promieni księżycy, które nakształt srebrnego wachlarza padają na jej łóżko. Nielatwa jest jednak walka ze łzami, gdy napływają coraz obficie, aż policzki zaczynają odczuwać ciepłą rosę, której rzesy nie zdołały powstrzymać.

Pomimo to milczy w dalszym ciągu.

— Przyjął go, — ciągnie Teicyda, — boć p. Duthoit to doskonała dla ciebie partja. Polecił mi go pan Ilyacinthe. Przekonana jestem, że ksiądz dziekan uzna mój wybór... Cóż tak milczysz?... Czyżby zapatrywanie twoje było odmienne?

— Przykro mi, że kuzynka nie zapytała o moje zdanie. Żeby poślubić kogoś, trzeba go kochać, a ja nie pokochałabym nigdy pana Duthoit.

— Czemu?

— Jest pyszałek...

— Pyszałek?

— I dziwadło...

Uśmiech zniknął z twarzy Teicydy, zaczyna kręcić głową, jakgdyby cisnął ją kolnierzyk. Ada otarła oczy. Jej twarz, łagodna i spokojna, drażni Teicydę.

— Sądziś, jak lekkomyślna paryżanka, ale z czasem przywykniesz rozsądniej oceniać ludzi.

— Tak, jak kuzynka nie zdoła zmienić tego dragala, tak nie potrafi również zmienić mojej o nim opinii. Gdybyście zmusili mnie do poślubienia go, byłabym go dzień w dzień...

— Ty?...

— Ale proszę się uspokoić. Ta ostrożność nie będzie miała miejsca, bo postanowiłam nie wyjść całkiem zamąż... Doprawdy! Nie żartuję. Nie czuję powołania do małżeństwa. Odkąd żyję między wami, moje zapatrywania wielce się zmieniły. Życie nasze jest tak spokojne, wygodne, niezależne, że dochodzę do przekonania, iż położenie starej pauny jest idealne.

— Przestań. Stajesz się impertynentką.

— Oh!

— Zmuszasz mnie do powiedzenia ci rzeczy przykrych, czego chciałam uniknąć. Zapominasz, w jakich okolicznościach ojciec twój zeszedł ze świata. Co ty masz za sobą? Wychowanie niemożliwe, które rozwinęło w tobie zamilowanie do zhytku i niezależności, z czem żaden mąż nie pogodzi się łatwo. Zdaje ci się, że jesteś milionerką! Jeszcze będzie przebierać, taka...

— Powtarzam, kuzynko...

— Co byloby się stało z tobą, gdybyśmy nie były cię przygarnęły? W jaką przepaść byłabyś się stoczyła? Panu Bogu tylko wiadomo. Nie żałuję popędu litości, którego doznałam względem ciebie...

— To bardzo wiele...

— Ale wżamian mam prawo żądać od ciebie zaufania!

— Ma je kuzynka, ale nie w tym stopniu, żebym miała godzić się na takiego Duthois!

— Zmuszę cię do tego, że się zgodzisz!... Wobec tego, że korzystasz z gościny u mnie, podlegasz mojej władzy! Mówisz, jak warjotka, utrzymując, że nie chcesz iść zamąż! Gdybym zamiast jakiegoś profesora, zaproponowała ci takiego Juljusza de Fleurville, skakałabyś z radości.

— Dosyć!... Proszę przestać!

— Naobdarzałaś go uśmiechami i unizgami! Czy sądzisz, że nie zauważyłam prób podboju!... Byłaś w stosunku do niego taka słodka, jak dla nikogo z nas... Ale, nieszczęsna, wówczas, gdy ty szczyrzyłaś do niego zębki, wystarczyło spojrzeć na tego człowieka, żeby widzieć, że kpi z ciebie!

— To nieprawda! to nieprawda!

— Śmiesz mi kłam zarzucać w żywe oczy!

Chmury przysłaniały księżyc. Lampa wysłała tragiczne cienie w kąty pokoju. Teicyda pochwyliła głowę dziewczęciami w swoje dłonie i pochylała głowę nad jej twarzą, syczy przez zęby:

— Powiadam ci, że kpił z ciebie!

Nie spuszczając z niej oczu, Ada rzuciła silnie:

— Kłamiesz!

— Na kolana! ty!... Na kolanach proś mnie o przebaczenie!

Porwała ją za ramiona i wstrząsa gwałtownie.

— Nie! nie! Puść mnie!... Pójdę sobie i nie będziecie więcej słyszały o mnie! Przysięgam!

— Pójdiesz? dokąd? — uraga Teicyda, drżąc z gniewu... — Jesteś w najwyższym stopniu zuchwała, ale ja potrafię cię złamać!... Jutro powtórzę księdzu dziekanowi zuchwalstwo, jakie mi w twarz śmiałaś rzucić... Nie należy ci się małżeństwo, ale dom poprawy!

Teicyda wychodzi, trzaskając drzwiami.

Ada pozostaje oszołomiona na krześle, na które upadła. Co to było?... Nie rozumie nic. Skronie jej pulsują, serce wali, jak młotem. A tymczasem chmury ustąpiły i znowu wachlarz promieni księżycowych oświetla jej łóżko. Co to jest? Co się dzieje? Po tym lśniącym gościńcu zstępują jakieś światelka, jakieś ruchome bryły, kręcące się, wirujące i nabierają coraz wyraźniejszych kształtów, widzi twarze, odróżnia oczy, ramiona poruszają się rytmicznie, a usta drżą piosenką. Rozwijają się jakieś pochód ruchomy, błyszczący, swawolny, kapryśny!... Kto to?... To m i d i n e t k i paryskie, które ze skończoną pracą opuszczają magazyny, składy, warsztaty! Są młode, bije od nich radość życia, którą hojnie obdzielają wszystkich wokół. Każda z nich jest swobodnym ptakiem, każda może być królową w swem środowisku z chwilą, gdy żelazne żaluzje opuściły się na drzwiach ich miejsca pracy. Niema hierarchji, „pierwsza panna” może być ostatnią, gdyż tu nie uzdolnienie, lecz wdzięk decyduje!... Z głębi płynie piosenka:

„A gdy ostatnia szklanka będzie pusta na czole twem gorące złoże usta...”

Na rogu ulicy, przed ślepym mian-dolinistą i kulawym skrzypkiem Mi-

mi Pinson śpiewa swą piosenkę ładną i sentymentalną. Sypią im grosze, ona się po nie nie schyla, ona ich nie zbiera, nie dla nich tu stanęła. Śpiewa, jak ptak Boży, dla miłości piosenki. Gdy ją okiaskują, spłoszona ucieka!

Bum!... Południe; huknęła armata w Palais-Royal! Na kamiennych ławkach ogrodu Tuileries spożywa się śniadanie. Pieczone kartofle za cztery sous, za dwa ciastko „wczorajsze”! Szklanka czystej wody, zaczerpnięta u Źródła Palacowego. Jakiś figlarz woła: „Pst! pst!, panienko!” za jedną z nich, więc wybuchają śmiechy.

Niedziela! Autobus do Sceaux-Robinson odjeżdża. Pełna kurzu droga... a tam!... Zieleń, estrada, tańce, amazonki na drewnianych konikach... podwieczorek pod drzewami... Śmiechy! śmiechy bez końca!

Ah, Ada odczuwa nostalgję śmiechu!... Wszystkie midinetki zwróciły się do niej:

— Chodź z nami, będziesz się śmiać!

„Śmiech nie grzech! śmieć się rad — w tem twój świat!”

Stenotypistka jasnowłosa woła do śniadej robotnicy:

— Przestań! Nie mogę śmiać się dłużej! Boki mnie boją!



Cena: Zł. 0.40 do 2.60

PERFECO Sp. Akc. w Poznaniu

NIVEA

P 7145

Krzyk się wydziera z piersi Ady: — Siostry moje!

Juljusza wyrwała już z duszy. Już nie ma nadziei, by miała być kiedy kochaną.

Gorączkowo rzuca bezładnie do walizki najmilsze swoje pamiątki. Nie zostanie ani chwili dłużej w tym domu, tak ciasnym, że żadne marzenie nie może w nim rozwinąć skrzydeł. Włożyła bluzkę, płaszcz, kapelusz i z walizką w ręku uchyla drzwi.

Ah, jakie te schody ciemne!

Posuwa się omackiem, wstrzymując nawet oddech. Ciszę przerywa tylko głuche cykanie szafkowego zegara w jadalni.

Dokąd idzie?

Nie wie sama. Jak lunatyczka stąpa z zupełną pewnością. Miraż trwa przed oczami jej duszy. Midinetki ją wolają.

Idzie ku nim, bo znajduje tam śmiech.

W korytarzu stąpa jak najlżej, aby się nie zdradzić. Do czego byłaby zdolna Teicyda, gdyby ją w tej chwili spotkała!

Już tylko drzwi dzielą ją od wolności. Jeszcze odsunięcie rygla, zdjęcie łańcucha, odkręcenie klucza...

Nareszcie!

Jest na ulicy...

Ada mimowolnie wyciąga ramiona ku niebu; już nie srebrny wachlarz sypłwa na nią, ale kłosz ciemnego szafiru, a błyskotliwy... Ale co to?... Czy nazbyt silne wzruszenie? Czy sprężyna, która wprowadziła w ruch wszystkie jej władze, pękła nagle? Otwiera usta do krzyku, ale żaden dźwięk z nich się nie wydostaje... Usuwa się na ziemię cicha i bezwładna...

Słowa pociechy

Żaluzje są spuszczone, firanki zasłaniają dostęp światła. Ada palcami przesuwa po powiekach, jakby chciała zdjąć z nich pomrok. Gilzie jest? Czemu tu ciemno, choć przez żaluzje syczy się światło, zdradzając, że nie jest to noc.

Wielkie krople potu perlą jej czoło... I taka czuje się zmęczona. Gorąco jej... Zrzuci koldrę. Na ogłos-

ten z przyległego pokoju wchodzi Marja.

— Obudziłaś się?

— Tak, Maryniu.

Pociągnięte ręką Marji, żaluzje podnoszą się ze suchym trzaskiem. Światło wpływa łagodną smugą i pozwala Adzie dopatrzeć się poważnej troski na twarzy kuzynki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Hodowla i składy nasion
C. ULRICH założ. 1865 roku
WARSZAWA · Ceglana 11
polecają
NASIONA wyborowej jakości
CENNIK NA 1935 ROK
na żądanie bezpłatnie. w 573

Luty
2
SOBOTA

Kalendarz rzym.-kat.
Sobota: N. M. P. Gromniczej
Niedziela: Bazylego b.
Kalendarz słowiański
Sobota: Miłostawy
Niedziela: Scibora
Słońca: wschód 7,34 zachód 16,39
Długość dnia 9 godz. 05 m
Księżyc: wschód 6,54 zachód 15,01
Faza: 1 dzień przed nowiem

Projekt „Spółdzielni Narodowej” w Łodzi

Czytelnicy „Orędownika” mają głos!

Następny nr. „Orędownika” ukaże się w sprzedaży w poniedziałek rano.

Adres redakcji i administracji w Łodzi
telefon redakcji i administracji 173-23
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów od 10-12

Łódź, dnia 1 lutego.
Do redakcji naszego pisma nadszedł list jednej z naszych czytelniczek, członkini Stronnictwa Narodowego w Łodzi.
W liście tym autorka wysuwa projekt, który w razie zrealizowania go,

na wielką wagę tego projektu i jego aktualność, podajemy go do wiadomości wszystkim Czytelnikom.
Autorka, wychodząc z założenia, że, ponieważ handel i przemysł znajduje się wyłącznie niemal poza rękami wyjątkami w rękach Żydów, co

miałby donieść znaczenie. Ze względu jest objawem wysoce szkodliwym i nie normalnym dla handlu i kupiectwa rodzennie polskiego, proponuje założenie w Łodzi

„Spółdzielnia Narodowej”

która mogłaby skutecznie walczyć z coraz bardziej panoszącą się hydrą oszukańczego handlu żydowskiego.

Sprawę założenia Spółdzielni Narodowej, autorka rozwiązuje w ten sposób: Kapitał zakładowy potrzebny do uruchomienia tej ze wszelkimi pożytecznej instytucji, mogłaby uzyskać przez wciągnięcie do Spółdzielni członków udziałowców, z których każdy wpłaciłby udział, wynoszący np. 25 złotych. Kapitał taki udziałowcowi nie przepada, gdyż będzie pobierał dywidendę w stosunku rocznym od osiągniętych zysków, a poza tem w razie wystąpienia ze Spółdzielni, będzie mu zwrócony całkowicie.

Idąc dalej, autorka proponuje ogłosić przy pomocy naszego pisma

subskrypcje

za pomocą której chętni będą mogli wpisywać się na listy subskrypcyjne i deklarować jeden, lub w miarę możliwości więcej udziałów.

Ponieważ w Łodzi zdecydowaną większość stanowią narodowcy, którym coraz bardziej dają się we znaki machinacje i szwindle żydowskie, projektodawczyni żywi nadzieję, że nie zabraknie chętnych i rozumnych ludzi, którym dobro przemysłu i handlu polskiego leży na sercu i zbierze się przynajmniej 5.000 członków, z których wielu weźmie więcej niż po jednym udziale. Poza tem przecież posiadamy licznych sympatyków, którzy z tych czy innych względów nie mogą oficjalnie należeć do Stronnictwa Narodowego, a którzy właśnie tą drogą mogliby zadokumentować swoją przynależność do naszej idei.

Pomijając już to, że Spółdzielnia Narodowa zaopatrywałaby konsumentów w towary lepszej jakości i po tańszej cenie, niż w sklepach żydowskich, mogłaby zatrudnić w tej Spółdzielni wielu

bezrobotnych narodowców.

Tyle sam projekt.

Co do nas, jesteśmy gotowi poprzeć tę sprawę i zapoczątkować subskrypcję udziałów. Jednocześnie zwracamy się do licznych naszych Czytelników i sympatyków o wypowiedzenie się w tej sprawie przez nadesłanie do redakcji swoich myśli o tym projekcie i ewentualnych uwag na temat założenia takiej instytucji.

początkowo wystawili najsilniejszy skład, jakim dysponować mogła sekcja. Choroba Chmielewskiego nie pozwalała mu na wyjazd, tak że w wadze średniej zastąpił go Salaciński. Następnie z Banasiaka wystąpił Taborek. W wadze półśredniej zastąpił go Rencz. Natomiast w wadze półciężkiej w barwach I. K. P. wystąpił Kłoda, któremu Wima udzieliła zezwolenia na startowanie w Warszawie.

Kłoda przed egzaminem. Na dzisiejszym meczu bokserkim w Warszawie w drużynie I. K. P. w wadze półciężkiej wystąpi znany pięściarz Kłoda z Wimy.

Kursy narciarskie L. K. S. Dzięki obfitym opadom śnieżnym, jakie ostatnio nawiodły nasze okolice, zajęcia praktyczne na kursie narciarskim w L. K. S. mogą się odbywać w dalszym ciągu i to w przyspieszonym tempie. Treningi przeprowadza Król. Zapisy dalsze przyjmuje p. Piotrowski na stadionie sportowym L. K. S.

Wiosenny krok bokserki. Łódzki okręgowy związek bokserki organizuje w dniach 28 lutego i 1 marca pierwszy wiosenny krok bokserki.

Przygotowania do lekkiej atletyki. Treningi przygotowawcze naszych lekkoatletów do rozpoczęcia sezonu trwają w dalszym ciągu pod kierownictwem trenera p. Cejzka, przyczem na kurs uczęszcza około 100 zawodników. Niezależnie od tego oddzielna grupa lekkoatletów ćwiczy w Pabjanicach. Pobyt trenera w Łodzi potrwa jeszcze 2 tygodnie.

Mecze hokejowe. W dniu dzisiejszym i jutrzejszym na lodowisku Union - Turingu odbędą się dwa mecze towarzyskie między zespołem gospodarzy, a stołecznym Z. A.

Budżetowe posiedzenie

Rady miejskiej w Łodzi — Referat inż. Wojewódzkiego

Łódź, 2. 2. 31 ub. mies. o godz. 19 odbyło się czwarte z kolei posiedzenie łódzkiej rady miejskiej.

Po zagajeniu posiedzenia komisarz rządowy na m. Łódź, p. Wojewódzki, przechodzi do drugiego punktu w porządku dnia, mianowicie do sprawy zamierzeń skarbowych zarządu miejskiego na rok administracyjny 1935-36.

Na samym wstępie inż. Wojewódzki wyjaśnił, że nie opracowano jeszcze pełnego preliminarza przedsięwzięcia miejskich, poza tem budżetu nadzwyczajnego inwestycyjnego.

W dalszym przemówieniu inż. Wojewódzki stwierdził, że zarząd miejski musi prowadzić politykę jak na daleko idących oszczędności, wydawać pieniądze tylko na rzeczy jak najbardziej konieczne i potrzebne. Pomimo ulgi, jaką sprawił dekret odroczenia w budżecie miejskim na rok 1935-36, przewidziany jest odsetek w sumie 15 i 4/10 na spłacenie długów.

Możliwe jednak jest, że odsetek ten wzrośnie, gdyż nie są ustalone ściśle wszystkie zasady odroczenia. W gospodarce swej Łódź musi wystrzegać się pożyczek wysoko oprocentowanych. Jedynym źródłem pożyczki może być Fundusz Pracy, który ogranicza się jednak tylko do pożyczania sum na robociznę. Stąd wyłania się konieczność, aby z budżetu zwyczajnego administracyjnego mieć rezerwę na fundusze nadzwyczajne, jak np. kupno materiałów itp.

Ażby uzyskać tę rezerwę, należało porobić pewne oszczędności w tych pozycjach, które jednak nie dotyczą nikogo. Wicę w oszczędności oświetlenia ulic i ogrzewania miasta, następnie w dziale, w którym już trudniej stosować oszczędności, mianowicie w dziale wydatków personalnych. Ilość urzędników, zatrudnionych w zarządzie miejskim podczas mego urzędowania zmniejszyła się z 2 710 na 2 298, tj. o 402 osoby.

Oszczędności te wszystkie pozwoliły w budżecie administracyjnym zmniejszyć wydatki z sumy 31 656 000 zł na sumę 28 188 000 zł w r. 1934-35, tj. około 3 i pół miliona złotych.

Budżet administracyjny zamyka się sumą 23 815 000 w dochodach zwyczajnych. Wydatki wynoszą 21 564 000 zł. Wobec czego nadwyżka wynosi 2 249 000 zł. Ponieważ należy z tego wyeliminować około jednego miliona na obsługę długów kanalizacyjnych, pozostaje suma 1 258 000 zł.

Po przemówieniu prof. Podgórskiego na temat regulaminu obrad rady miejskiej, wywiał się ożywna dyskusja, w której wzięli udział Bialer (Zyd-sjonista), Holenderski (Zyd-Po-

lej Sjon) i radny Zerbe (socjalista). Na szczególną uwagę zasługuje niebawala bezczelność radnego Bialera, który z właściwym tej rasie tupetem zaatakował referenta.

Mowy przerywa wniosek adw. Kowalskiego o zamknięcie dyskusji. Przewodniczący zarządza głosowanie, w którym 36 głosami przeciwko 27 zostaje dyskusja zakończona.

Następnie zabrał głos powtórnie prof. Podgórski, który dał należytą odpowiedź Żydowi Bialerowi. Przewodniczący przystąpił dalej do odczytania regulaminu i poprawek. W trzecim głosowaniu regulamin przyjęto 46 głosami przeciw 12. Reszta wstrzymała się od głosowania.

Z kolei przystąpiono do rozpatrzenia wniosku komisarza rządowego inż. Wojewódzkiego w sprawie upoważnienia zarządu miasta do wystawienia wksli na sumę 250 tysięcy zł.

W odpowiedzi na ten wniosek wystąpił w imieniu Klubu Narodowego radni Kapczyński i mec. Kowalski, którzy sprzeciwili się kategorycznie wnioskowi komisarza rządowego, nie zgadzając się nań ze względów rzeczowych, ponieważ radzie nie przedstawiono planu i kosztorysów tych prac, z których wynikałoby, że wniosek komisarza jest konieczny.

Mec. Kowalski dalej zauważył, że suma powyższa, która w porównaniu z wyznaczonymi kwotami na kanalizację jest nikła, nie może wpłynąć na opóźnienie prac, które mają być zaczęte dopiero w kwietniu, tembardziej, że za tę sumę ma się zakupić tylko materiał regulowany. Niezależnie od tego Klub Narodowy zauważa, że nie odnosi się z zaufaniem do rządów komisarzów i dlatego wnioskowi odmawia.

Wobec zdecydowanej postawy Klubu Obozu Narodowego wniosek komisarza w głosowaniu upadł. Następnie radny socjalistyczny Walczak zabrał głos w sprawie zatrudnienia robotników sezonowych.

Wniosek o wszczęcie energicznych starań u władz rządowych w przedmiocie przyścia z pomocą w najbliższym czasie bezrobotnym m. Łodzi, oraz wyznaczenie na ten cel 250 tysięcy złotych, referował radny Klubu Narodowego kpt. Grzegorzak. Wniosek ten przyjęto z tem, że drugi ustęp, dotyczący przyznania 250 tys. zł zmniejszono, wyznaczając 68 tys. złotych. Z drugim wnioskiem wystąpił radny Miller (Kl. Nar.), poruszając sprawę obniżki biletów tramwajowych. Wniosek przyjęto.

Na tem posiedzenie zamknięto. — Obrady trwały do godz. 1,30 w nocy.

Dyżury nocne aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: M. Kacperkiewicza, Złoterska 54. J. Sitkiewicza, Kopernika 26. I. Zundelewicz, Piotrkowska 25. S. Bojarskiego, Przejazd 19. M. Lipca, Piotrkowska 193. A. Rychtera i B. Łobody, 11 Listopada 86.

Teatry łódzkie

Teatr Miejski — „Kwiecista droga”.
Teatr Popularny — „Kto prezydentem”.
Teatr Popularny w sali Gevera — „Dorina”.
Alhambra — „Rej ulanem”.

Kina chrześcijańskie

Adria Metro — „Świat się śmieje”.
Bratnia Strzecha — „Prokurator Alicja Horn”.
Bojka — „Miraze szczęścia”.
Casino — „Weronika”.
Corso — „Czy Lucyna to dziewczyna?”.
Capitol — „Wyspa skarbów”.
Czary — „Fortancerka”.
Grand Kino — „Pan bez mleczkania”.
Mimoza — „Maskarada miłości”.
Miraż — „Co mój maż robi w nocy”.
Mew — „Czar walca wiefickiego”.
Luna — „Rewolucja śmiechu”.
Ludowy — „Dama z nocnego klubu”.
Palace — „Piotruś”.
Przedwiośnie — „Melodje cygańskie”.
Oświatowe — „A. L. 14 zatonała”.
Słońce — „Cesarzowa i ja”.
Stylowy — „Maskarada”.
Rekord — „Barud”.
Zachęta — „Wyrok życia”.

Komunikaty

Komisja Zarządzająca Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej komunikuje, iż w dniu 2. b. m. odbędzie się uroczyste zamknięcie Kursu Oficerskiego III stopnia. Godz. 9 zbiórka Korpusu Ł. S. O. O. na placu III oddziału przy ul. Sienkiewicza. Godz. 9.15 raport. Godz. 9.30 wymarsz do Katedry, 10 — nabożeństwo w Katedrze. 10.30 — wymarsz z Katedry. 10.50 — defilada przed władzami przy ul. Piotrkowskiej nr. 104. 11.20 — wymarsz do I oddziału przy ul. 11 Listopada nr. 4. 11.30 — zbiórka na sali I oddziału. 11.35 — uroczyste zamknięcie Kursu Oficerskiego i rozdanie świadectw.

Kronika policyjna i sądowa

Za fałszowanie masła. Zina Baryłka, karana 26 razy, została skazana przez sąd za fałszowanie masła na 6 mies. aresztu bezwzględnego. (k)

Na gościnnych występach. Na stacji w Częstochowie zatrzymano łódzkiego złodzieja kieszonkowego Żyda, 50-letniego Lejzora Zuskinda. Zuskind skrajał w urzędzie pocztowym w Częstochowie adwokatowi p. Z. tezkę, zawierającą dokumenty 14.800 zł w gotówce, poczem ułotnił się. (k)

Komunistyczna faczajka. Władze policyjne w Łodzi zlikwidowały komunistyczną faczajkę. Na czele stała Żydówka, obywatelka węgierska Henrietta Hays, którą osadzono w więzieniu wespół z 14 innymi aresztowanymi, przeważnie Żydami. (k)

Zwolniony z aresztu. Podawaliśmy, że właściciel młyna w Tuszyńcu Szaja Przedborski został osadzony w areszcie dla dłużników, z racji upadłości, posiadającej wszelkie cechy złośliwej upadłości. Pełnomocnik aresztowanego złożył dowody, że Przedborski nie ukrył majątku, przyczem zbadano również przedstawionego świadków i w wyniku rozprawy wydział handlowy sądu okręgowego w Łodzi wydał Przedborskiemu list bezpieczeństwa na 2 miesiące. „Płajciarza” wypuszczono na ten okres na wolność. (k)

Chłopski samosąd. Auto transportowe, prowadzone przez szofera Józefa Kuliszewskiego, w drodze z Radomska do Łodzi we wsi Kłonicie najechało na 52-letniego Stan. Rychela, który doznał złamań klątki piersiowej, oraz obu rąk. Gdy szofer zatrzymał samochód i pędził ratunek z pomocą, zgromadził się tłum wieśniaków w liczbie 30 osób i z widłami, oraz kłonicami rzucił się na szofera, który ratował się ucieczką. Właściciele dogonili go jednak i począli bijć. Kuliszewski zgi-

ąłby niechybnie, gdyby nie nadejście policji. Rannego Rychela, jak również mocno poranionego szofera Kuliszewskiego odwieziono do szpitala. Przeciw szoferowi wdrożono dochodzenia, oraz pociągnięto również do odpowiedzialności 6 osób za samosąd. (k)

Samobójstwo. Przy ul. Bawelnianej 35 pozbawił się życia przez powieszenie bezrobotny 41-letni Aleksander Cymer. Powodem samobójstwa był brak środków do życia. (k)

W żydowskiej rodzinie. Na szkodę Frymety Fajnbreg (ul. Nowo-Zarzewska 11) siostra jej i szwagier Wolkowicz w czasie nieobecności ojca Fiszela Djamanta zrabowali urządzenie mieszkania, meble, pościel, platery i t. p. rzeczy wartości 1.600 zł i uciekli w nieznanym kierunku. Policja wdrożyła dochodzenie.

Włamanie do fabryki. Do farbiarni mechanicznej Juliusza Goldberga przy ulicy Lagiewnickiej 25 zakradli się złodzieje i zrabowali motor, przędzę i inne rzeczy na sumę 2.000 zł. (k)

Masowo podrzucają dzieci. W wydziale opieki społecznej przy Zawadzkiej 11 pozostawiono dwoje dzieci w wieku 1 i 3

lat. — W klatce schodowej domu przy Cegielnianej 29 porzucono 1-roczną dziewczynkę. — W korytarzu domu przy Kilińskiego 28 porzucono 4-miesięcznego chłopca. Dzieci przesłano do żłobka. (k)



Delegaci Łodzi na walnym zebraniu P. Z. P. N. Na doroczne walne zebranie P. Z. P. N., które odbędzie się w dniach 16 i 17 lutego w Katowicach wyjeżdżają z Łodzi delegacja w składzie pp. Konopka, Kallenbach i Jordan.

Obsada sędziowska. Na mecz bokserki Polska — Węgry mający się odbyć w dniu 10 lutego w Poznaniu obsadę sędziowską stanowią będą pp. Róz. cza (Czechosłowacja) i Sadłowski (Niemcy). W ringu sędziami będą naprzemian Polak i Węgier.

Skład I. K. P. na mecz w Warszawie. W związku z meczem drużyny I. K. P. w Warszawie z Makabi berlińska, łodzianie



FIRMA EDMUND RYCHTER GÓRUJE nie tylko NISKĄ CENĄ LE CZ JAKOŚCIĄ WYROBÓW

Kupując w naszych magazynach odbiorca wydobycza MAXIMUM z każdego wydane go złotego, ponieważ nie cena lecz JAKOŚĆ decyduje. — POLECAMY Pałta - Ustroragiany - Przepiękne garnitury - Spodnie - Knykry - Bryczesy - Wiatrówki - Kurki skórzane - Plaszcze gumowe - Peleryny gumowe.

Tysiące metrów najmodniejszych materiałów w setkach desen i kolorów do dyspozycji SZAN. KUPUJĄCYCH
W naszych oddziałach miarowych zaprowadziliśmy wykonanie popularnych garniturów w trzech seriach podlegających najściślejszej kalkulacji ażeby w tych ciężkich czasach umożliwić szerszemu ogółowi nabycia dobrego ubrania z wypróbowanego materiału.

Serja I. 120 zł Serja II. 100 zł Serja III. 80 zł

Materiały w powyższych seriach nie zmieniają koloru i w noszeniu są pierwszorzędne. Krój, dodatki i wykonanie najlepsze. Następnie polecamy wykonanie luksusowe szewiów i czosanek Bielskich od 130 — 275 zł ostatnie z oryginalnych angielskich materiałów

Nasze oddziały wykonania na miarę stoją u szczytu doskonałości. 6-ciu pierwszorzędnych krawczyen tworzą 7 dobrego najlepsze. Specjalność futra na miarę, modernizacje i poszycia futer pod kierownictwem wybitnych fachowców. **GÓWNE FUTRA** stale na składzie. **Wydajemy nasze towary także za bony Tow. „Kredyt“**

Edmund RYCHTER ul. Wrocławska 14 **Poznań** ul. Wrocławska 15 ul. Kaliska **Ostrów** Rynek
tel. 21-71 telefon 54-93 tel. 35 Wielkopoiski tel. 36
ul. Franciszka Ratajczaka 2, telefon 54-15, 26-07

Prze-róbki Re-paracje RA-djoaparatów

modernizacja, elektryfikacja aparatów starych — ładowanie akumulatorów, naprawa głośników, słuchawek, ustawienie anten i inne prace z dziedziny radja

TANIO
i dogodnie wykonują Zakłady Radjotechniczne
„ELEKTROLA“
inż. Krzyżanowski
Andrzeja 4, Łódź, tel. 26-104, n 5846

RYŻY

Rodła i sanie
Latarki powozowe
Dzwonki i termosy
Noże i widelce
Łyżki i łyżeczki
Młynki do kawy
Maszynki do mięsa
Maszynki do chleba
Gararki emaljowane
Gararki aluminiowe
poleca korzystnie
JAN DEIERLING
skład ichtuła
Poznań, Szkołna 3.
Tel. 35-18 35-43
n 5307.8

LOS Y

Proszę pamiętać, że tylko ten może wygrać, kto zaopatrzy się w los loteryjny!!

Do I. klasy 32 Loterii Państwowej, której ciągnięcie odbędzie się w dniach 19—22 lutego, są już do nabycia w mojej kolekturze, uznanej w całej Polsce za jedną z najszcześliwszych i słusznie, gdyż dotychczas wypłaciłem swoim klientom kilkanaście milionów złotych tytułem wygranych.

Główna wygrana 1.000.000

10 X po 100.000, 15 X po 50.000, 18 X po 20.000, 110 X po 10.000 zł itd.
Zamówienia z prowincji załatwiam pocztą odwrotną.

Stefan Centowski

Kolektura Polskiej Państwowej Loterii Klasowej
Tel. 24-94 — Poznań, plac Wolności nr. 10, P. K. O. 203.154
n 51212/3

ZAKŁADY POGRZEBOWE

JÓZEF PFAJFER
Zgłerska 161 — ŁÓDŹ — Kopernika 45
Ceny bardzo niskie Tel. 247-81 Ceny bardzo niskie

Wytwórnia Towarów fantazyjno-dzianych

Paweł Schönborn, Nawrot 7, Łódź, Nawrot 7
poleca wszelkie artykuły wełniane wyrobu dzianego po cenach fabrycznych. n 5844

LEKARSTWO

na kryzys, to LOS do I. Klasy 32 Loterii Państwowej zakupiony w szczęśliwej KOLEKTURZE

BOLESŁAWA BONCZYKA

ŁÓDŹ
PIOTRKOWSKA 117 — telefon 248-68.
n 5812

Władysław Szymański

Jubiler i zegarmistrz
Łódź, ul. Główna 41
poleca w wielkim wyborze p'atery, zegary, zegarki, biżuterję, obrączki ślubne z własnej wytwórni.
Wszelkie reparacje w zakresie zegarmistrz. i jubilerstwa wchodzące wykonuje solidnie i tanio.
n 1428

ORYGINALNE PROSZEK
MIGRENA - NERVOSIN
Z KOGUTKIEM
TAB. ZA SROBNIEJ
KOJACYM BOLE
ZAKOSZCZANIE

BOLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGIA
BOLE ZĘBÓW
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA
BOLE ARTRETYCZNE
STAWOWE, KOSTNE, P.T.P.

ŻADAJCIE W APTEKACH PROSZEK, ZEZN. FABR. **KOGUTKIEM** W ORYGINALNEM OPAKOWANIU PO 5 PRZ. ŻKÓW W PUDEŁKU.
n 4614

ZDROWIE — TO SKARB

WIOŁA Dr. BREYERA

które stosuje się w nast. chorobach:

Nr. 1. — w katarach piersiowych, kaszlach, astmie 3,50
Nr. 2. — w zlej przemianie materji, reumatyzmie, artre-
tyzmie, chorobach skorych, nieczystości cery . . . 3,50
Nr. 3. — w chorobach żołądkowo-kiszczkowych, żółtaczce . . . 3,—
Nr. 4. — w chorobach nerwowych i przy ogólnem osła-
bieniu. Męga zastąpić nerwowo chorym her-
batę chińską 4,—
Nr. 6. — w blednicy i niedokrwistości 5,50
Nr. 7. — w chorobach nerkowych i pęcherzowych 4,—
Nr. 9. — przeczyszczające 1,50
Do nabycia w oryginalnem opakowaniu w aptekach, składach
aptecznych i drogerjach lub w wytwórni: Pz 2048 70 - 4 86
„FOLHERBA“, Kraków - Podgórze, Skrytka nr. 48 XVI

40 procent

od warsztatów konkurencyjnych.
Nowo utworzone warsztaty
samochodowo-motocyklowe
Związku Szoferów
Łódź, Piotrkowska 209
przyjmują od najdrobniejszych do generalnych remontów oraz spawanie i ładowanie
akumulatorów

Pianina i fortepiany

światowej sławy marki
ARNOLD FIBIGER
po cenach fabrycznych dostarcza fabryka:
Kalisz, Szopena 9.
Przedstawicielstwo: Dom Komisowy Drygas, Poznań, Podgórze 10 a
P 2031 51-5

Trzydziesta druga
Polska Państwowa Loteria
daje 58 proc. wygranych
Każdy czytelnik „Orędownika” szuka swego szczęścia w kolekturze

„Teodora Kurzwega“

Łódź, ul. Główna 1 n 5845

Resztki i sztuczki bawel-
niane na pościel i bieleżną.
Resztki wełniane na spód-
niczki i sukienki.
Resztki na ubrania męskie.
W prywatnem mieszkaniu
13. partii (wejście z bramy).
A. Wasilewska
n 5841

Piekarnia mechaniczna

z wyrobioną klientelą
do sprzedania natychmiast
jedna reczna z mieszkaniem par-
ter. Łódź, ul. Andrzeja 11
Piekarnia (tłbia)

**Praktyka
dentystyczna**
z mieszkaniem 6 pokojowem z
powodu wypraważki od zaraz
do sprzedania. Praktyka znajduje
się w powiatowym mieście na
Górnym Śląsku. Do tego należy
kilka kas wraz z praktyką przy-
watną. Łaskawe zgłoszenia do
Biura Orędownik „Par” Katowice
pod: „RR”. Pz 2569-71.8

By zdobyć miłość
mężczyzny

należy narówni z innymi
środkami kosmetycznymi,
zwracać baczna uwagę na
wodę kwiatową. Nic tak
nie pociąga mężczyzny, jak
subtelny zapach, jaki roz-
tacza wokół siebie kobieta.
Tę właśnie odurzającą
właściwość posiadają dosko-
nale, modne wody kwiatowe

Fleurs de Varsovie Crêpe Satin

n 5306
w robu fabryki „Lotos”, spreparowane specjalnym sposobem z naj-
droższych obojków kwiatowych, są mimo to dostępne dla wszystk. ich.
Kup dziś jeszcze oryginalny flakon tej kwiatowej wody, a przekonasz
się, że minimalnym kosztem zdobyłaś miłość ukochanego mężcz. zny.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-lamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty na przykład: z 18 924, n 2745, d 1790
i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje
się do godz. 10.30, w soboty i dni przedświą-
teczne przyjmuje się do godz. 10.15.

<p>7. SPRZEDAŻE</p> <p>Sprzedam nowoczesna dobrze prosperująca niklownię — lub przyjmie wspólnika gotówka 2 000,— Pabjanice. Zam- kowa 47 n 5840 113 99.</p>	<p>Piekarnia do sprzedania w pełnym biegu. Widomość: Łódź, Częstochow- ska 14, m. 4. n 5850</p> <p>Maszyny do szycia, krawieckie, pudelko- we, rekawiczkarki najkorzystniej kupić — sprzedać, zreperować lub zamienić w firmie Redzia, 1.6.12, Bałucki Rynek 9, telefon n 5851.</p>	<p>Zakład fryzjerski sprzedam tanio z po- wodu zmiany interesu. Wido- mość: Łódź, Sierakowskiego 35 n 5853</p> <p>Magle do sprzedania jedna elektryczna jedna reczna z mieszkaniem par- ter. Łódź, Abramowskiego 31. n 5849</p>	<p>Do kupców polskich. Solidna firma chrześcijańska poleca pierwszo- rzędne kataniki pończoch po ce- nie fabrycznej, próbki na żada- nie. Aleksandrów pod Łodzią — Edmund Sznajder. n 5847</p> <p>Skład towarów krótkich sprzedam od razar. W. Nowakowa, Pleszow. ul. Sienkiewicza 13. n 5137</p>	<p>Nieruchomość w tem domu mieszkalny, skład, warszta słusarski, sprzedam w całość lub połowę. Garszka, — Czarnków, Wielka. n 5875</p> <p>Młyn wodny tartak, gospodarstwo 24 morgo- wa powiecie olkuskim, cena 40 tys. wpłaty 30 000. Młyn Komor- zd 50 448 bary 54.</p>	<p>Farcele morgowe bu wian, zatwierdzo- ne, piękne z 21 w. 20000 gran ce Poznań, przew aszenie zaraz Palcch Parkowo Poznań. z 1 50 102</p> <p>Sareczki własnego wyrobu rozprzeda w czasie Marcinak mistrz kolo- dzicki. Poznań, Wielkie Gar- zd 51 209</p>
--	---	---	---	--	--

Zajace od 2 zl bez skorki oraz grzyby suszone prawdziwe 5.50 za kg...

Samochod ciezarowy nazywany marki Ford rocznik 1930 2 1/2 tonowy gotowy do jazdy...

Skład owoców, czekolady, wina w większym powiatowym mieście nad morzem...

Parcele budowlane 1 do 2 morg przy Czerwonaku pod Poznaniem tania sprzedaż...

86 morg pszennej ziemi sprzedam lub zamienie od 30-50 morg...

Dom 3 morgi nadaje sie dla koloizacji lub emeryta sprzedam...

Gospodarstwo 72 morg pszennej ziemi, inwentarz, zabudowania kamol, sprzedam...

Specjalne maszyny Sinyera mierzarki okrętki, pilarki, dziurkarki...

Dom z piekarnią dwupiętrowy w mieście natychmiast tania do sprzedania...

Pierze pach świeże, darte, nie darte, poleca najtaniej Stanisław Dykowski...

Nowy domek (willa) podmiejska, dwumorgowy owocowy dla ogrodnika...

Gospodarstwo 56 morgowe, budynki wartości 45 000, cena 15 000...

Dom komisyjny w Poznaniu dobrze zaprowadzony powodem wyjazdu...

Wiatrak w Kostrzynie przy dworcu pełnym blegu 800, wiadomość dzierżawca...

Dom nowy przedmieściu Poznania mieszkanie trzypokojowe, ogrodek 4 200...

Kafle, kaflane piece przeforsne marki „Standard”, cegły i płyty szamotowe...

Gospodarstwo 75 morg pszenno-żytniej zabudowania maszynowe, inwentarz kompletny...

Kawaler lat 26 posłubi panna religijna, posażna, Oferty Orodownik Łódź...

Fanna lat 28, średnie wykształcenie, posiadająca ma-ryne potoczności...

Czestochowianka po trzydzieste, niezwykłych warunków życia, wyszkolenie srodnie, przystojna...

Majatek 1100 morg pszennej zabudowania inwentarz nadkompletne...

Majatek 500 dobrej, średniej zabudowania nowe, inwentarz kompletny...

Majatek 210 pszenno-żytnia, zabudowania, inwentarz kompletny...

Majatek 210 pszenno-żytnia, zabudowania, inwentarz kompletny...

Majateczek 110 pszenno-żytniej, dworek, 6 pokoi, zabudowania...

Oberżę kolonjalke, p. ospejająca wiekszej wsi kościelnej...

Jaja świeże każda ilość kupuje Jesionka, Poznań...

Kupię dom Poznań lub okolica, Oferty Kurjer Poznański...

Pokój z klatki schodowej w okolicy Napiórskiego...

Wydzierżawię 15 morgowe gospodarstwo ze stawem, Warunki do umowy...

Dzierżawa dom, kolonjalke, elektryczność, dwumorgowy ogród...

Piekarnię w dzierżawę poszukuje, miejscowość obojetna...

Skład 10x7 mieszkan em, centrum do wydzierżawienia...

Piekarni poszukuje dzierżawy miejscowość obojetna...

Dzierżawy w większej w osce lub małym mieście z mieszaniem...

Składu w większej w osce lub małym mieście z mieszaniem...

Posadę podróżującego przymie sumienny elektrotechnik dobrej prezencji...

Pomocnik zegarmistrzowski młodszy, zdolny, z własnym narzędziami...

Szofer slusarz, młodszy, sumienny poszukuje posady...

Aptekarski asystent (egzamin wojewódzki) katolik, a wieloletnia i profesjonalna praktyka...

Żona bezrob, agronoma z 5 let. cōreczką, inteligentną...

Lekarza (lekarzki) lub dentysty z uprawnieniem (chrześc)...

Leśnik bażanternik, sawaler lub żonaty potrzebny zaraz lub kwietniu...

Potrzebny majster farbiarski, samodzielny do farbarni i pralni chemicznej...

Urzednik gospodarczy kawaler, skromnych wymagań, zupełnie samodzielny...

Zastępcy podróżujący domokrajny na wszelkie powiaty...

Czeladnik piekarski znający cukiernictwo, kawaler z kawacją potrzebną na stała posadę...

Potrzebny nadmłynarz do mlyna automatycznego z długoletnią praktyką...

Kelner samotny z gotówką 200,- zł potrzebny, Informacje Karlik, Poznań...

Pomocnik szewski potrzebny Sylwester Kamiński Gostyń...

Pomocnik handlowy do składu skór zaraz potrzebny, Oferty odpisami...

Znaczniejsze dochody we wszystkich miastach zapewnić sobie mogą...

Przedstawiciel dzielnych i energicznych na miasto Leszno i Ostrów Wlkp...

Akwizytorów we wszystkich miejscowościach do sprzedawania...

programy radiowe

WARSZAWA

Niedziela, 3. 2. 1935 r. 9.00 audycja poranna: 10.10 transmisja nabożystwa...

KRAKÓW

Niedziela, 3. 2. 1935 r. Poznań — 12.05 Matka Bożka i wilki op. dla dzieci...

Wtorek, dn. 5. 2. 1935 r.

Poznań — 12.10 polska muz. z płyt: 12.45 skrzynka dla dzieci...

WARSZAWA

Poniedziałek, dn. 4. 2. 1935 r. 6.45 audycja poranna: 12.10 muzyka salonowa...

KRAKÓW

Niedziela, 3. 2. 1935 r. Poznań — 12.05 Matka Bożka i wilki op. dla dzieci...

WARSZAWA

Poniedziałek, dn. 4. 2. 1935 r. 6.45 audycja poranna: 12.10 muzyka salonowa...

WARSZAWA

Wtorek, dn. 5. 2. 1935 r. 6.45 audycja poranna: 12.10 muzyka salonowa...

KRAKÓW

Poniedziałek, dn. 4. 2. 1935 r. Poznań — 12.05 Matka Bożka i wilki op. dla dzieci...

WARSZAWA

Poniedziałek, dn. 4. 2. 1935 r. 6.45 audycja poranna: 12.10 muzyka salonowa...

WARSZAWA

Wtorek, dn. 5. 2. 1935 r. 6.45 audycja poranna: 12.10 muzyka salonowa...

KRAKÓW

Poniedziałek, dn. 4. 2. 1935 r. Poznań — 12.05 Matka Bożka i wilki op. dla dzieci...

WARSZAWA

Poniedziałek, dn. 4. 2. 1935 r. 6.45 audycja poranna: 12.10 muzyka salonowa...

Przeczplata na miesiąc luty 1935 roku włącznie dodatków tygodniowych „Kłosy”...

Ogłoszenia na stronie 6-10mowej 15 gr. na stronie 4-10mowej przy końcu tekstu...

Co futro — to Edmund Rychter — co palto — to Edmund Rychter — co ubranie — to Edmund Rychter...

Co futro — to Edmund Rychter — co palto — to Edmund Rychter — co ubranie — to Edmund Rychter...

Redaktor naczelny: Bohdan Jarochowski. — Redaktor odpowiedzialny: Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella...



w stroju narciarskim. Jakaś szowinistkę widziano nawet w kościele tak odzianą. Panowie siadają wobec tego coraz częściej w kamizelce, bez zakietu, do stołu. Słowem, sielanka rodzinna, jak 30 lat temu na wsł.

Jak tam z temi nartami bywa naprawdę — nie wiadomo! Krąży wersja, że pewien starszy radca z kresów zamówił sobie prima szkocką spódniczkę i zamierza zadawać szyku w szacie narodowej szkockich górali. Nim się to stanie — a może odmyśli się przed koń-

cem urlopu — warto poświęcić uwagę ciekawszemu tematowi. Jest nim bezwątpienia wycieczka sanną do Bardyju w Czechosłowacji. Cóż ciekawego może być w Bardyju, żeby się aż opłacało przez góry i bory sześć godzin jechać na wietrze i mrozie! Sama droga jest chwilami niezwykle piękna. Jeszcze na polskiej stronie jedzie się czarującym tunelem, utworzonym przez strzeliste jodły i świerki lasu państwowego.

Wjeżdżając do Bardyju, spotyka-

Złe języki — żalodne wypominki — A jednak zew życia — Międzynarodowe zawody — Szkocka spódniczka p. radcy — Za czeską granicą — Milej za naszą — Zwłaszcza w Krynicy.

Krynica, w styczniu.

Zima była wcale godna. Świerki, chojary, jodły nasadziły zadzierzyste białe czapy i otuliły się szczerlnie w śnieżyste szale i serdaki.

Aż tu ni stąd ni zowąd zerwały się wichury ciepłe, trzymane gdzieś w komyszach górskich na uwiezi, i zaczęły hulać po wzgórzach, a lizać je zawzięcie gorącymi językami, zjadając łakomie śnieg puszysty i smakowity. Nie dały jednak rady! Prawda tu i owdzie dogryzły się ziemi, ale śniegu zostało jeszcze dosyć. Trwało to wszystko niecałe dwa dni. Ludzie co chorsci chodzili bez humoru i trochę osowiali. Narciarze jednak — prawdziwi nie tacy salonowi — nie poddali się, ale brali się z wichrem za bary. Stało za to więcej czasu na gawędy i rozpominania trochę żalodne, bo przypominał się wszystkim stary prałat-prepozyt poznański, znany tu i lubiany, co odszedł na wieczne wywczasysy. — Żegnano też biskupa-wyznawcę ś. p. ks. Maleckiego nabożeństwem w kościele parafjalnym.

Życie jednak nie rzeka się swego toru. tem mniej, jeżeli chodzi o Krynicę i tor saneczkowy, pono najznakniejszy w Europie, bo aż jakieś 1600 m. długi. Bierze się to — pędząc z góry na łeb, — zakrętami, fachowo wirażami zwanymi, w jakieś półtorej minuty. Szybkość na owych wirażach dochodzi do 100 km na godzinę. Jeżeli się do tej igraszki biorą ludzi prędcy ale niezawodowi, to kończą niezawsze dobrze. Opowiada się, że kilka lat temu miał dr. Kmiełowicz zaraz w pierwszych dniach stycznia coś około 16 nadwatłonych nóg w opiece. W lutym będzie jednak inaczej. Odbývają się bowiem międzynarodowe zawody saneczkowe.

W ubiegłą niedziela były już pierwsze zawody eliminacyjne. Tor saneczkowy stał się teraz oczkiem w głowie i ośrodkiem zainteresowania. Szczętuje się go, wygląda, polewa woda, podsypuje śniegiem. Dostał piękne zakończenie wirażowe z pętlą. Dzięki temu rozpędzony saneczkarz nie leci gdzieś na teatr. le laduje eleganckim zakretem tuż przed trybunami. Postawiono również piękne bramy triumfalne, ozdobione międzynarodowymi flagami i znakami. Widnieje już szwecki krzyż w niebieskim polu, niemiecka swastyka i inne. Przed samem rozpoczęciem zawodów zasiadzie na szczycie bramy — biały Orzeł, pod którego protektoratem w tym roku odbywają się zawody.

Wszystko to potęguje ruch. Narciarze kreca się najwięcej tu i wszędzie. Przynać trzeba, że obracają się coraz rzęcznie i milej dla oka na swoich łozach. Małe szmery, chyba nieraz pięcioletnie, opanowują już misternie swoje narty.

Bal mają damy bez granicy wieku. Od rana do wieczora krąży w męskim przestroju — co obok publicznie palonego papierosa było od lat marzeniem, walczących o równouprawnienie niewiast. Szczególnie używają wygody starsze damy. Przychodzą i na obiad

Dwie relacje o zajściu w Davos



Najnowsze zdjęcie z St. Moritz. Znakomity nasz tenor Jan Kiepusa w towarzystwie pary mistrzów łyżwiarskich: Marji Herber i Ernesta Baiera.

Głośne wystąpienie naszego słynnego tenora Jana Kiepusy w Davos w czasie rozdawania nagród za mistrzostwo europejskie w jeździe łyżwiarskiej, — o czym donosiliśmy kilka dni temu w depezy P. A. T. — wywołało w zagranicznej prasie sportowej żywy odgłos. Zwłaszcza pisma skandynawskie, notujące skwapliwie wydarzenia z dziedziny sportów zimowych, starają się czytelnikom swoim podać w możliwie obiektywnej formie przebieg zawodów o mistrzostwo europejskie w Davos.

Dziennik „Tidens Tegn” z Oslo, na wiadomość o zajściu w Davos, skomunikował się natychmiast telefonicznie z Janem Kiepusą i na podstawie tej rozmowy podaje następujące szczegóły:

Zdaniem naszego rodaka, nie on zwinął przy zajściu, lecz jury sędziowskie, które jakoby miało wywołać wśród 3000 widzów najwyższe rozgoryczenie. Głośna łyżwiarka norweska Sonja Henie, której przyznano nagrodę, była znacznie w tyle za innymi konkurentkami. Kiepusa był wskutek tego bardzo podniecony i dał słuszny, jego zdaniem, wyraz temu w czasie publicznego wydawania nagród, wieczorem w wielkiej sali hotelu „Kulm”. Zabrał on głos, wziął za rękę ową nieznaną dotąd 12-letnią wiedeńską łyżwiarkę i oświad-

czył wszystkim, że nie Sonja Henie, ale owa Wiedienka jest „mistrzynią Europy”. Jak mówi Kiepusa, publiczność była zachwycona i posadziła młodą wiedeńkę, która zwie się Hilda Stenuff, na honorowym fotelu.

W przeciwieństwie do powyższego sprawozdania, daje znany norweski sportowiec Zakken-Johannsen z Oslo, który był obecny w Davos, innego rodzaju oświetlenie zajścia. Opowiada on co następuje: Gdy skończone zostało rozdawanie nagród i po oficjalnych przemowach, wystąpił nagle Kiepusa z grupą 30 do 40 swoich zwolenników. Przeciśnieł się między stołami na front sali i publiczność sadziła, że chce wystąpić z śpiewem pochwalnym na rzecz ogłoszonej codopiero laureatki. Tymczasem stało się inaczej. Wziął za rękę małą Wiedienkę i zaczął w mocnych słowach przemawiać, co wywarło na obecnych dość osobliwe wrażenie. Wśród ogólnego podniecenia wystąpił na salę dyrektor hotelu i przedstawił się przez słuchaną publiczność do Kiepusy, zażądał od niego niezwłocznego zaprzestania przemowy i uspokojenia. Dotknięta całem tem zajściem mistrzyni Europy Sonja Henie opuściła honorowy fotel i wycofała się z uroczystości, a długo jeszcze w Davos komentowano niecodzienne to zajście.

my — przy powrocie również — oddział wojska czeskiego. Tegie, dobrze odziane i zręczne chłopcy. Z dumą wspominali jednak naszych wojowników i, rzecz jasna, im daliemy pierwszeństwo. Z równem zadowoleniem stajemy na granicznym posterunku celnym. Załatwiają nas urzędnicy umundurowani elegancko, grzeczni, poważni. Dobrze reprezentują Polskę. Warto pomyśleć: po miastach zaczyna dźwięczeć karnawał. Ludzie się bawią, zapelniają sale balowe, koncertowe, teatry. Kwaszą się i krzywią, to im się nie podoba, to nie smakuje i mogłoby być jeszcze lepsze i miłsze.

Tu, na leśnym, pustym pograniczu, w małym domku, zdala od swoich, bez telefonu, nawet bez radja, z pocztą znacznie opóźnioną, pełnią cichą, niewiele komu znaną, niebezpieczną straż nad granicami Polską! A przecież tyłu ich jest na bardzo rozległych miedzach kraju tych nieznanych pełnięcieli wielkiego obowiązku.

Bardyju sam — można śmiało powiedzieć — jest banalny, brzydki i roi się od Żydów. Ma jednak dwie perły, które go robią miastem niezwykłym i wartem odwiedzin. Są niemi cudowny pocysterski kościół, sięgający XIII stulecia, i bogate muzeum regionalne, a właściwie śmiało można zaliczyć do tego twarzystwa miejscowego proboszcza, ks. kan. Żebrackiego, który równocześnie jest „starostą”, czyli prezydentem miasta.

Właśnie wraca z ratusza i z całą gotowością bierze na siebie trud oprowadzenia po świątyni, której jest kapłanem i rozmówczym konserwatorem. Kościół zawiera rzadko chyba nagromadzone w takiej ilości na jednym miejscu skarby sztuki, zachowane wspaniale, nietknięte przez żadną furję odnowicielską, a mimo to bogate świeżością, jak gdyby wczoraj opuściły pracownię mistrza: ołtarze, stale, ławy, chrzcielnica, nagrobki, starożytny sacramentarium, obrazy, rzeźby, barwy, ruch, jakieś fantastyczne przeżycia artystyczne, pulsujące wiarą, prawdą, życiem, głęboką kulturą. Wobec tego wszystkiego przestaje się zwiędzający dziwić, gdy mu się pokazuje kopję obrazu, wykonaną w dalekiej przeszłości przez piekarsza. Nocą wypiekał chleb i bułki — a za dnia porwała go pani sztuka i służył jej, jak umiał.

Oddalone o kilkadziesiąt kroków od kościoła znajduje się muzeum. Znowu bierze dziw, skąd się to wszystko tu wzięło w takiej ilości i jakości! W kilkunastu gablotkach mają m. i. pomieszczenie doskonale zachowane autentyczne dokumenty papieskie, nadania królewskie (także polskie), biskupie, miejskie. Cóż to za miasto, chyba wojny i pożaru nie zaznało! W ostatniej wojnie były tu nawet wojska — ale rosyjskie — które, widać, jednak nie wejowały, jak Niemcy w Kaliszu.

Coraz gęstszy śnieg sypie, czas więc wracać do kraju — swego kraju, mimo wszystko najdroższego.

Młody Żydowin — wierny swemu posłannictwu narodowemu, zbliża się i namawia serdecznie na trochę... szmuglu. Śliwowica, jaka dobra, a jaka tania! Rękawiczki ze świńskiej skóry — sam cymes, a za pół darmo! Odparty stanowczo, odchodzi — ale bez wstydu i sromu. Jutro ponowi proceder — chyba także bez skutku!

Następuje powrót miły, chociaż mroźny. Widnieje polska rogatka, witają polscy celnicy, eleganccy, obowiązkowi, uprzejmi, poważni. — Otóż i koniec wycieczki i korespondencji.



Douglas Fairbanks, sławny gwiazdor filmowy, bawi obecnie w St. Moritz w poszukiwaniu żony. Plotka niesie, że ma nią zostać młodzianka arystokratka angielska Lady Ashley. Widzimy tu obaj na lodzie w St. Moritz.